Nr. 125. Lwów — Czwartek dnia 1 Czerwca. Rok 1905.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Dziś:	Wniebowstąpienie	Patrycyusza	Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.	Rękopisów Redakcya nie zwraca.	Wschód słońca o godz. 4 m. 11	Długość dnia godzin 15 min. 34
Jutro:	św. Erazma B.	Talaleja				Zachód „ „ 7 m. 45	Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Wieści z Rosyi.

Wiadomość o klęsce pod Tsuszimą doszła Rosyan jako pogłoska. W Petersburgu, w Moskwie, w innych wielkich miastach mówiono o nieszczęściu, jako o rzeczy pewnej i, jak zwykle w takich razach, przesadzono rozmiary pogromu, ale rząd nie ogłaszał nic, a tłumowi, który otoczył petersburską admiralicyę i domagał się wiadomości, odpowiadano, że niema żadnych pewnych doniesień. Widocznie rząd obawiał się groźnego wybuchu namiętności ludowych. Poczęły krążyć po stolicy opowiadania coraz potworniejsze o niedołęstwie dowódców floty i o bajecznych kradzieżach; mówiono naprzykład, że czwarta eskadra baltycka, składana teraz w Libawie, wcale nie odpłynie na Daleki Wschód, ponieważ rozkradziono 28 milionów rubli, które rząd wyasygnował na jej uzbrojenie. Na ulicach poczęły gromadzić się tłumy; rozsiewano w nich wieści o nadzwyczajnej klęsce floty, o zatopieniu przez Japończyków dziesięciu tysięcy rosyjskich marynarzy, o tajnym sądzie wojennym, przed którym wrzekomo postawiono jenerała Stessla pod zarzutem zdrady, albowiem wykryto, że oddał Japończykom Port Artura zupełnie niepotrzebnie i bez zgody na to wszystkich dowódzców, których powinien był zwołać na naradę i spisać protokół, zaopatrzony ich podpisami, bo tak nakazuje prawo wojenne; mówiono dalej o tem, że żona jenerała Stessla trzymała 70 krów i karmiła je żołnierską mąką, mleko zaś sprzedawała po 10 rubli za kwartę, a kiedy już w ten sposób zrobiła majątek, zaczęła nagląć męża, aby poddał twierdzę, o czem dowiedział się komendant warsztatów okrętowych kontradmirał Grigorowicz i wezwał jenerała Smirnowa, aby z nim razem uwięził Stessla, ale na to nie było zgody między jenerałami; mówiono, że petersburskiej załogi nie wyprowadzono, jak zwykle, do obozu pod Krasnem Siołem, bo rząd się obawia, aby wojska się nie zmówiły i nie zrobiły rewolucyi. Oprócz tych pogłosek krążyły także inne o tem, że rząd okłamuje naród, jakoby przygotowywał różne swobody. Krzyki oburzenia i lamenty krewnych marynarzy, znajdujących się na okrętach floty baltyckiej, rozlegały się w gromadach, które co chwila zbierały się na ulicach. Rozpędzała je policya i podobno wielu uwięziła.

Takie wrażenie sprawiła na pospólstwie klęska pod Tsuszimą. Rząd nie chciał powiedzieć ludowi prawdy, więc skorzystali z tego agitatorzy rewolucyjni, aby rozszerzyć jak najwięcej pogłosek niepokojących, które oczywiście podniosą temperaturę wzburzonych uczuć.

Wśród warstw innych, które nie na ulicach zbierają wiadomości, klęska pod Tsuszimą powiększyła także rozdrażnienie na rząd. Rodziny oficerów floty baltyckiej mieszkają w Petersburgu, Kronsztadzie, Oranienbaumie i Peterhofie. Udały się one do admiralicyi, aby się czegoś dowiedzieć o swych krewnych, lecz odprawione je z niczem. „Nic nie wiemy, nie ma żadnych wiadomości“, — tak brzmiały odpowiedzi, więc naturalnie niepokój i niezadowolenie wzmagały się i ogarniały coraz większe kręgi. Nieszczęście prywatne wynikało ze społecznego, a w niem zawinił rząd, który sam wszystko trzyma w swych rękach, wszystko zataja, wszystko w końcu prowadzi do zguby.

W takiej chwili niezawodnie przypomniał sobie ogół społeczeństwa, że w ostatnich czasach, kiedy już przeminęło wrażenie pogromu mukdeńskiego, a szczęśliwe przybycie floty na wody chińskie podniosło usposobienie sfer rządowych, poczęły mnożyć się dowody, że miara zapowiedzianych reform coraz się zmniejsza. Było wiadomo, że komisya Bułygina opracowała projekt zwołania soboru ziemskiego, a dla przejrzenia go i powiedzenia o nim ostatniego zdania mieli być niebawem powołani marszałkowie szlachty, prezesowie ziemstw i prezydenci rad miejskich. Tymczasem kilka dni temu nastąpiła niespodzianka: projekt komisyi Bułygina postanowiono oddać do zbadania komitetowi ministrów, a dopiero potem, kiedyś, powołać marszałków, prezesów ziemstw i prezydentów rad miejskich. Społeczeństwo, które nie ma żadnego zaufania do rządu, lecz widzi w nim raczej wrogą siłę, wytłómaczyło sobie tę niespodziewaną zwłokę jako odwrót ku czynowniczej reakcyi. Jednocześnie się dowiedziano, że odroczono na czas nieokreślony narady komitetów lokalnych, które miały opracować statuta ziemstw w Królestwie Polskiem, na Kaukazie, w ziemiach kozackich i w zachodniej Syberyi. A zatem, ziemstwa w tych krajach powstaną niewiadomo kiedy, więc nie będą mogły wysłać przedstawicieli swych na zjazd dla zbadania projektu komisyi Bułygina. Znowu dowód, że ten projekt nie stanie się ustawą. Z tego w dalszym ciągu wysnuto w Rosyi wniosek, że w gruncie rzeczy rząd wcale nie myśli o nadaniu konstytucyi, co najwięcej zaś utworzy „izbę ziemską“ przy już istniejącej oddawna czynowniczej radzie państwowej. Góra uroczystych zapowiedzi zrodziła bardzo mizerną mysz. Bo jakże sobie wyobrażono ową izbę ziemską? Oto, zamiast już zniesionego teraz ministeryum rolnictwa powstanie stały komitet rolniczy, złożony z mianowanego prezesa, referentów rządowych i wybitnych ziemian, powoływanych przez rząd. Ten komitet będzie załatwiał wszystkie sprawy związane z rolnictwem, hodowlą bydła, zaopatrywaniem magazynów wiejskich, budową i utrzymaniem dróg gminnych, służbą sanitarną po wsiach itd. Od ministeryum skarbu będą odłączone departamenty handlowy i przemysłowy, z nich zaś także powstanie stały komitet, również złożony z mianowanego prezesa, referentów rządowych i powołanych przez rząd wybitnych kupców i przemysłowców. Te dwa stałe komitety będą wybierały z pomiędzy swych członków delegatów do izby ziemskiej. Wejdą do niej nadto delegaci ziemstw gubernialnych i zgromadzeń szlacheckich, po jednym od każdego. Tak powstanie pełna izba ziemska, jako instytucya przyboczna rady państwowej, a będzie ona posiadała tylko głos doradczy, jej zaś posiedzenia, które będą trwały co roku od 1 grudnia do 15 stycznia nie będą publiczne. Co ta izba orzeknie, to dla rady państwowej posłuży jeno za materyał, z którego można skorzystać, a można także wrzucić go do kosza, a to zawsze wedle woli rządu, ponieważ rada państwowa składa się ze starych wysłużonych dygnitarzy, których emerytura jest mała, a należenie do rady daje 10 tysięcy rubli rocznej pensyi, oprócz emerytury.

Taką konstytucyę miano dać Rosyi; przynajmniej o takiej powszechnie mówiono w ostatnich czasach, — zżymano się, lecz milczano, bo fale ruchu wolnościowego już opadały, a sfery rządowe wracały do równowagi i dawnych zwyczajów, ponieważ na Dalekim Wschodzie trwała cisza, a można się było spodziewać powodzenia na morzu i na lądzie.

Klęska pod Tsuszimą pewnie znowu zachęci rząd do konstytucyjnych przyrzeczeń.

Podróż króla hiszpańskiego.

Dziewiętnastoletni król Alfons wybrał się ze swym pierwszym ministrem p. Villaverdą w podróż po Europie. Najpierw przybył z wizytą do Paryża, gdzie zabawi dni kilka, bo dopiero 5 czerwca przyjedzie do Londynu. Ojciec jego doznał afrontu we francuskiej stolicy za to, że go w Berlinie zrobiono pułkownikiem armii niemieckiej, a potem już nigdy nie zdobył sympatyi Francuzów. Jemu samemu również grozi afront w Paryżu, ale już za to, że podczas socyalistycznych rozruchów w Barcelonie i Alcoli policya postępowała surowo z tłumami, które burzyły sklepy i miejskie urządzenia, a także za to, że na galarach w Montjuichu, dokąd zsyłani są anarchiści, porządek domowy jest dla skazańców bardzo uciążliwy. Z Hiszpanii przybyło do Paryża siedmiu anarchistów, którzy mieli zrobić zamach na króla. Pięciu ich w porę uwięziono, z czego oni podobno są bardzo radzi, bo — jak rzekli na policyi — nie mieli odwagi oprzeć się rozkazowi spiskowców, a zamachu zrobić nie chcieli. Dwaj anarchiści uciekli do Szwajcaryi. Zatem z tej strony nic już nie grozi królowi, a policya paryska może być spokojna. Lecz trudniejsza sprawa z francuskimi socyalistami. To są w dzisiejszej republice obywatele uprzywilejowani, mogą robić, co im się podoba. Otóż z całego kraju zjechało się ich do Paryża cztery tysiące na naradę, jak przyjąć króla Alfonsa, aby dosadnie poczuł ich niezadowolenie. Obradowali zupełnie jawnie w gmachu giełdy robotniczej. Było dużo mów bardzo namiętnych. Wyrażono hańbę rządowi francuskiemu za to, że się zgodził na przyjazd „potwornego tyrana“ do Paryża; drugą hańbę uchwalono zgniłej burżuazyi za to, że postanowiła zginać grzbiet przed tym tyranem; wreszcie trzecią i największą hańbę krzyknięto katolickiemu duchowieństwu, które postanowiło powitać tyrana. Następnie proklamowano zupełną solidarność robotników francuskich z hiszpańskimi. To wszystko oczywiście nie zaniepokoiło paryskiej policyi, więc na drugiem z rzędu zgromadzeniu uchwalono zgotować królowi takie przyjęcie, które on pamiętałby całe życie i któreby na zawsze odebrało mu ochotę do odwiedzania Francyi. To już zaniepokoiło rząd i policyę, bo zgoła nie wiadomo, co jakiemuś szaleńcowi może strzelić do głowy. Tylko szaleńców trzeba mieć na oku, bo ci, którzy uchwalili hańby, są tylko socyalistycznymi aktorami; spełniają oni swe intratne rzemiosło na scenie, a za kulisami są zupełnie potulni i nie lubią się zadzierać z policyą. Otóż aby się zabezpieczyć od szaleńców, otoczono kolej od granicy hiszpańskiej kordonem wojskowym, — zupełnie tak, jak gdyby to było w Rosyi, kiedy car przyjeżdża, a nie w cywilizowanej Francyi. Oczywiście, w Paryżu wszyscy będą skrępowani, — gość i gospodarze.

Całkiem inne przyjęcie przygotowuje królowi hiszpańskiemu Anglia; zabawi też on tam dość długo, najpierw w Londynie, a potem w różnych okolicach na wsi. W stolicy będzie uroczysty pochód na cześć jego, wręczenie mu adresu w Guildhalli i pamiątkowego daru, a potem śniadanie na kilkanaście tysięcy osób. Będą obiady, bale i zabawy ogrodowe u arystokratów, wycieczka do Aldeshotu na przegląd wojska, pobyt u króla w Windsorze, u następcy tronu, u lordów w ich zamkach, ale najczęściej zaglądać będzie gość do Clarence Housu, gdzie mieszkają księstwo Connaught, z których córką król Alfons podobno się zaręczy. Tak przynajmniej mówią, ale tego nie ma w programie uroczystości.

Korespondencye.

Wiedeń 30 maja.

(Wykupno międzynarodowego Towarzystwa elektrycznego przez gminę. Usprawiedliwienie się hr. Schönborna z powodu sprzedaży Rembrandtowskiego obrazu. Udział Wiednia w międzynarodowej wystawie w Medyolanie 1906. Reforma w hotelach wiedeńskich.)

(y). Konflikt między gminą miasta Wiednia a międzynarodowem Towarzystwem elektrycznem, o którym pisałem w jednym z ostatnich mych listów, a który wywołał na giełdzie niemałe zaniepokojenie z powodu gwałtownych środków, jakich chwycił się Magistrat tutejszy w walce konkurencyjnej z tem niewygodnem mu przedsiębiorstwem przemysłowem, zakończony został pokojowo, a tak gruntownie, że już nigdy więcej ponowić się nie może. Mianowicie gmina miasta Wiednia zakupuje wszystkie wiedeńskie zakłady międzynarodowego Towarzystwa elektrycznego, obejmując je we własny zarząd i w ten sposób pozbywa się konkurenta. Układ przedwstępny w tej sprawie już zawarto za pośrednictwem Unionbanku, który był właściwym założycielem międzynarodowego Towarzystwa elektrycznego, istniejącego w Wiedniu od roku 1889, a założonego kapitałem akcyjnym 15 milionów koron. Cenę, jaką płaci gmina Wiednia obecnie, ustanowiono na $22\frac{1}{2}$ miliona koron, za tę cenę jednak stanie się gmina właścicielką jedynie wiedeńskiej stacyi centralnej i wiedeńskich budynków, gruntów i warsztatów, należących do Towarzystwa, własnością zaś akcyonaryuszy pozostaną nadal centralne stacye w Bielsku i Fiume, tudzież kolej elektryczna z Cieplic do Eichwaldu. Na przeprowadzenie tego wykupna zaciągnie gmina miasta Wiednia nową pożyczkę w sumie około 25 milionów koron.

Hr. Karol Schönborn-Buchheim, były właściciel owego słynnego obrazu Rembrandtowskiego „Samson i Dalila“, którego sprzedaż do Frankfurtu tyle wrzawy narobiła, uznał za właściwe publicznie usprawiedliwić swój postępek i odeprzeć podnoszone przeciw niemu zarzuty, tem bardziej, że na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej wniesiono w tej sprawie interpelacyę, a burmistrz dr. Lueger odczytał sprawozdanie Magistratu, w którem powiedziano, że hr. Schönborn swoim postępkiem „napiętnował się po wieczne czasy w oczach wszystkich ludzi wykształconych“. Otóż hr. Schönborn przez swego adwokata wniósł do prezydyum Rady miejskiej protest przeciw tego rodzaju obelgom, miotanym nań, i przeciw pomawianiu go o brak patryotyzmu. Hr. Schönborn wyraża zdziwienie swe z tego powodu, że teraz, gdy obraz sprzedany został za granicę, lokalni patryoci wiedeńscy tak krzyczą o krzywdzie, jaką niby wyrządzono przez to Wiedeńczykom, tymczasem przez tyle lat, gdy obraz był w Wiedniu, Wiedeńczycy wcale jakoś nie byli ciekawi oglądać go i nikt ich do tego nie zachęcał. Hr. Schönborn prowadzi od dawna katalog osób, zwiedzających jego galeryę obrazów, i może nim udowodnić, że Wiedeńczyków pomiędzy zwiedzającymi było tylko niespełna $2^0/_0$, zresztą zaś sami cudzoziemcy.

Co się tyczy powodów, które skłoniły go do sprzedaży „Samsona i Dalili“, oświadcza hr. Schönborn, że kobiety, należące do jego rodziny, a osobliwie matka jego, od dawna już prosiły go o to, aby usunął to płótno z pałacu. Procedura bowiem „oślepiania Samsona“, tj. wykłuwania oczu Samsonowi przez Dalilę, przedstawiona jest na niem tak realistycznie, że kobiety bardziej wrażliwe patrzeć na nią nie mogły, a matka hr. Karola Schönborna nieraz mówiła: „Ach! żeby ten straszny obraz raz już ustąpił się z domu!“ — Zresztą—rzekł hr. Schönborn w rozmowie z jednym z tutejszych redaktorów — każdy człowiek, mający wyrobiony smak artystyczny i poczucie estetyczne, musi przyznać, że tego rodzaju malowidło nie nadaje się wcale do sali jadalnej, a w całym pałacu nie ma niestety innego odpowiedniego miejsca dla płótna takich rozmiarów.

W końcu wspomniał hr. Schönborn także i o tem, że gdyby ministerstwo oświaty było zakupiło ten obraz na rzecz państwa, to z pewnością te same sfery, które dziś oburzają się na wrzekomy wandalizm, popełniony przez ogałacanie zbiorów wiedeńskich z arcydzieł sztuki malarskiej, nie miałyby dość słów potępienia na rząd za to, że wyrzuca kilkakroć sto tysięcy na zakupno obrazu „jakiegoś tam cudzoziemca“, a nie popiera swojskiej sztuki i pozwala na to, by współcześni artyści przymierali głodem. „Sumę około 400.000 koron, otrzymaną z Frankfurtu za Rembrandtowskiego „Samsona i Dalilę — zakończył hr. Schönborn — obrócę w całości na restauracyę zamku rodzinnego Schönborn (w pobliżu Wiednia), zdaje mi się tedy, że współcześni artyści swojscy lepiej na tem wyjdą, aniżeli, gdybym tego obrazu wcale nie sprzedał.“

Wydział ściślejszy tutejszej Rady miejskiej (t. z. Stadtrat) uchwalił na ostatniem posiedzeniu kredyt 100.000 koron na pokrycie kosztów udziału miasta Wiednia w wystawie światowej, jaka odbędzie się w Medyolanie w roku 1906.

Gremium wiedeńskich właścicieli hoteli uchwaliło jednomyślnie zaprowadzić na wzór zagraniczny i w Wiedniu tę reformę, że tacy goście, którzy z restauracyi, znajdującej się w hotelu, w którym zamieszkali, wcale nie korzystają i ani obiadu, ani wieczerzy w niej nie spożywają, płacić będą za pokój przynajmniej o $10^0/_0$ drożej od takich gości, którzy bodaj raz na dzień zajdą do restauracyi i spożyją tam czy to drugie śniadanie, czy obiad, czy kolacyę.

Przyczyny zwycięstw japońskich.

Znany publicysta Balet, znawca Japonii i japońskiego narodu, który przeszło dziesięć lat mieszkał w Japonii i doskonale mówi po japońsku, powrócił obecnie do Europy z mandżurskiego teatru wojny, gdzie był korespondentem wojennym przy japońskiej armii.

Pisma zagraniczne i rosyjskie pełne są korespondencyj i artykułów, oraz interviewów z Baletem. Zdanie jego, jako znawcy, jest wysoko cenione. Przytaczamy tu jego odpowiedź do jednego z pism rosyjskich, które prosiło go o opinię, na czem polega wojskowa przewaga Japończyków i jakie są przyczyny ich zwycięztw.

— Chcecie wiedzieć — pisze Balet — jakiem jest zdanie moje o przyczynach ustawicznych powodzeń armii japońskiej. Wypowiem je tedy zupełnie szczerze, sądzę bowiem, że prawdę należy mówić przyjaciołom jeszcze więcej, niż wrogom. Nie chciałbym jednakże, by w tem, co powiem, widziano choćby tylko próbę krytyki. By krytykować, zamało znam armię rosyjską, chociaż szanuję ją i lubię bardzo. Zdanie moje zaś co do armii japońskiej wyrobiłem sobie w długiem obcowaniu z japońskim narodem i z żołnierzem japońskim.

Przyczyny powodzenia oręża japońskiego dzielę na dwie kategorye: przyczyny pozytywne i negatywne. Do pierwszej kategoryi zaliczam:

1) Przedewszystkiem wychowanie, wyćwiczenie i wykształcenie zarówno żołnierzy, jak i oficerów japońskich; jest ono pod każdym względem prawie doskonałem. Znałem osobiście i w bliskich byłem stosunkach z wielu oficerami japońskimi, którzy zajmują dziś wyższe stanowiska w armii. Znałem ich wówczas jeszcze, kiedy Europa ich nie znała, zanim wojna uczyniła ich nazwiska popularnemi. Większa część ich są to rzeczywiście ludzie bardzo zdolni, ale nic nad to. Błędem byłoby mniemać, że Oyama, Nogi, Kuroki przedstawiają uosobienie geniuszu wojennego.

Być może, geniusz wojenny tkwi w samym narodzie; ale wszyscy ci ludzie sprawiają na mnie wrażenie tylko bardzo wytrwałych i cierpliwych pracowników. Przez całe życie, z książek i na polu bitwy, uczyli się sztuki wojennej. Posiadając dokładne wiadomości o wszystkich reformach i wynalazkach wojennych w obcych krajach, pilnie studyowali możność i sposoby ich zastosowania we własnym kraju, w tych ramach i warunkach, w jakich wypadło im żyć i pracować. Nie było żadnego szczegółu technicznego i praktycznego, któryby uszedł ich uwagi, lub wydał im się niegodnym zbadania.

Od najniższych stopni wojskowych obecni wodzowie i komendanci pracowali w pocie, oddając całego siebie ojczyźnie i sztuce wojennej i posuwając się naprzód w karyerze wojskowej jedynie dzięki swym zasługom, prawie nigdy za pomocą protekcyi. Żołnierze zaś, wszyscy, lub prawie wszyscy, posiadają wykształcenie początkowe, więcej jak elementarne, które dozwala im rozumieć nietylko literę, lecz i ducha sztuki wojennej.

W armii, jak i w społeczeństwie, wszyscy ludzie wybitni, którzy najwięcej przyczynili się do postępów i rozwoju współczesnej Japonii, kładli zawsze nacisk na to, że wykształcenie i nauka niezbędną jest w jak najszerszej mierze. Tysiące razy słyszałem ich, jak powtarzali pomiędzy sobą i w prasie słowa Moltkego: „to nasi nauczyciele szkolni dali nam zwycięztwo“. To bynajmniej nie przesada, lecz zupełna prawda, kiedy mówią, że każdy Japończyk może w ciągu dwóch miesięcy zostać dobrym szeregowcem.

2) Powtóre należy podnieść doskonałe skojarzenie wszystkich elementów bojowych, zupełną jedność punktów widzenia i doskonałe sharmonizowanie sił. Znamiennym jest rysem japońskim, może nawet zbyt u nich rozwiniętym, ich zdolność zaparcia się własnej osobistości: ale rys ten ma źródło nie w nieśmiało-

---

37)

G. ROVETTA.

PANIENKA

(La Signorina)

Powieść

Przekład z włoskiego.

(Ciąg dalszy).

Lulu spoważniała. Nie żartuje się z podarkami, a ona już sobie dawno ułożyła w swojej główce, jakie podarki chce dostać w tym dniu.

— Co za podarek pani mi przyniosła?

— Przedewszystkiem wstałam umyślnie wcześniej, abym cię mogła pierwsza ucałować. Potem przyniosłam ci... Historyę Rzymu!

— Dużą, z obrazkami?

— Tak jest!

Pani Eugenia wzięła książkę, która leżała na krześle i podała ją dziewczynce.

— A jest tam wilczyca i małe dzieci?.. Gdzie wilczyca i małe dzieci?

— O, tutaj, popatrz, wilczyca karmi Romulusa i Remusa, dwóch założycieli Rzymu. Ale teraz połóż się, bądź grzeczna, tak! Nie chcę, żebyś się zaziębiła!

— Ludwiko! Ludwiko!.. Chodź tu, zobaczysz wilczycę i małe dzieci!

— Ludwiki niema; poszła na mszę do kościoła, bo dziś niedziela?

— Dziś niedziela?

Krzyknęła z radości.

— A więc pójdziemy na biszkopty i lemoniadę.

— Najpierw pójdziemy na Mszę do kościoła, a potem zaprowadzę cię na biszkopty i lemoniadę.

Biszkopty i lemoniada zajęły teraz miejsce różowych lodów, oddawna zapomnianych... Z czasem Lulu zapomniała także o „tatusiu“. Biedny Nespola przebywał w raju między aniołami, a Lulu wspominała o nim tylko w pacierzu przy pomocy pani Eugenii.

Zajęta oglądaniem królów rzymskich i matki Grachów, dziewczynka zatrzymała się nagle i zwróciła główkę ku drzwiom... Usłyszała odgłos kroków, który wywołał przelotny rumieniec na lica pani Eugenii. Lulu krzyknęła z radości:

— Nunuś!

Franciszek, który był jeszcze w negliżu porannym, wsunął głowę do drzwi. Lulu, ujrzawszy go, odrzuciła znów kołdrę i posunęła się na kolanach aż na drugi koniec łóżka.

— Nunuś! Nunuś! Nunuś!

— Pani... już tutaj? — zawołał Roero zdziwiony, na widok pani Eugenii. A ja myślałem, że ja pierwszy powinszuję panieneczce! Tymczasem pani już tutaj... w czarnej sukni i białym kołnierzu, w całej paradzie i z każdym dniem coraz piękniejsza!

Lecz Lulu, która tymczasem zsunęła się łóżeczka, przerwała mu, skoczyła mu na szyję, całowała go, ściskała, że aż zabrakło mu tchu.

— Coś ty mi przyniósł?

Siedząc na jednej ręce Roera, Lulu obracała się na wszystkie strony, chcąc dojrzeć drugą rękę, którą on schował.

— Coś ty mi przyniósł?

— Skończyłaś dzisiaj siódmy rok! Jesteś już dorosłą panną! Wstydź się! Nie wypada biegać w koszuli po pokoju!

Pani Eugenia wzięła Lulu, posadziła ją na łóżku a owinęła ją całą aż po szyję jedwabnym szalem, który jej zawiązała z tyłu, zostawiwszy jej tylko rączki swobodne.

— Tak się przynajmniej nie zaziębisz!

— Coś ty mi przyniósł? — zapytała znowu Lulu, pewna swego, nalegając tonem prośby.— Pokaż mi.

Roero przystąpił do niej i położył na łóżeczku podłużną paczkę.

— Duża parasolka! — zawołała w tej chwili Lulu.

— Popatrz!

Była to w samej rzeczy parasolka! Prześliczna parasolka! Oczka Lulu zaiskrzyły się z radości, klaszcze w dłonie, pytając pani Eugenii:

— To moja parasolka?

— Tak jest, twoja.

— A tego nie widzisz?

Roero rozwiązał drugą mniejszą paczkę, był to wachlarz z białą kózką.

Radość była zbyt wielka, Lulu nie mogła się wstrzymać, pragnęła swą uciechę z drugimi podzielić. Poczęła wołać, krzyczeć:

— Ludwiko! Janie! Ludwiko! Chodźcie tutaj! Zobaczycie! Chodźcie tutaj!

I znowu pyta Roera i pani Eugenii:

— I wachlarz także mój?

— Tak jest i wachlarz twój. To wszystko dostałaś na urodziny.

Weszli: Jan i Ludwika.

Lulu siedziała z powagą pod parasolką i wachlowała się, lecz ujrzawszy obojga służących, wytrzeszczyła wielkie czarne swe oczy:

— Jeszcze?... Jeszcze jeden podarek?

Jan i Ludwika zbliżyli się do łóżeczka, ofiarując jej wspaniały tort czekoladowy, przyozdobiony w kwiaty i arabeski z cukru kolorowego, posypany srebrzystymi cukierkami.

— Co to jest?

— Przeczytaj.

Lulu podniosła się na kolana i czytała razem z panią Eugenią, sylabizując:

— Niech żyje panienka!

— Na widok tak wielkiego szczęścia, Franciszek uśmiechnął się z zadowoleniem.

— Kochasz mnie, Lulu?

Dziewczynka stanęła na łóżku i potrząsając główką, by jej nie przeszkadzały długie loki, podniosła delikatnie pulchnemi paluszkami wąsy Franciszka i pocałowała go w same usta.

— Ja bardzo kocham... Nunusia!

Lulu nie przestała Franciszka nazywać Nunusiem. Napróżno pani Eugenia ją poprawiała i upominała ją, żeby nazywała Roera po imieniu, nic nie pomogło. Nazywała go nadal Nunusiem. Dzisiaj, kiedy skończyła lat siedm, chciała się właśnie poprawić, w tem nagle ozwał się dzwonek i wszedł adwokat Olivieri.

— I ty także... tak wcześnie? — zawołał Roero.

— Przedłużyłem swoją poranną przechadzkę i przyszedłem tutaj, by powinszować pannie Helenie Maryi.

Panna Marya Helena siedziała na łóżku z minką poważną, a oczkami promieniejącemi i trzymając wysoko nad głową otwartą parasolkę, wachlowała się jak wielka dama.

— Na Boga! Co tu podarków... a jakie piękne! I ja ci coś przyniosłem, ale to takie malutkie... Zgubi się pomiędzy temi wszystkiemi darami.

— Podarek... znowu?

Lulu przestała się śmiać; spoważniała. Myśl o nowym podarunku sprawiła zamęt w jej główce. Cóż to będzie takiego? Wszystko, o czem marzyła, czego pragnęła, wszystko już dostała. Olivieri przystąpił do łóżeczka i ucałowawszy Lulu, podał jej pudełeczko aksamitne. Lulu otworzyła: wewnątrz mieścił się pierścionek z dwoma brylancikami i turkusem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ści lub uniżoności, ale w dobrze zrozumianej potrzebie i zasadzie. Każdy oficer i żołnierz rozumie, że ma znaczenie tylko skutkiem świadomej karności i podporządkowania się przełożonym.

Takie zapatrywanie i takie pojmowanie obowiązku daje im właśnie tę śmiałą inicyatywę, która wypływa sama z okoliczności sytuacyi na polu bitwy. Nigdy jednak nie ryzykują ważyć się na nieopatrzny krok i wolą czekać na rozkazy, których nikt nigdy nie krytykuje. Armia i flota zawsze posłuszne były głównemu sztabowi w Tokio. Nic nie uderzało mnie tak silnie i nie wywierało takiego wrażenia, jak właśnie ten zadziwiający ład i harmonia w dążeniu wszystkich oddziałów do wspólnego celu.

3) Karność surowa, ścisła, a zarazem przyjacielska i serdeczna. Nikt w Europie nie ma wyobrażenia, jak grzecznie traktują oficerowie japońscy swych żołnierzy. O okrucieństwie nie ma mowy, ale nawet łajanie jest prawie nieznane w armii japońskiej. Oficer nietylko lubi, ale i szanuje swych żołnierzy. Żołnierz ze swej strony jest względem swych przełożonych z najwyższym szacunkiem. Pojedynków, bójek i sprzeczek nie bywa, chyba tylko wyjątkowo po pijanemu.

Naturalnie każdy ma swą ambicyę; ale ponieważ awanse z protekcyi są nadzwyczaj rzadkim wypadkiem, przeto intrygi są nieznane i karność staje się skutkiem tego jeszcze doskonalszą. Opiera się ona szczególnie na wspólnym ideale, gdyż każdy żołnierz i każdy oficer uważa się naprawdę za przedstawiciela Japonii i w powodzeniach kraju swego dumę własną widzi. Ta duma narodowa, rozwinięta do ostatecznych granic przez wychowanie w dzieciństwie i przez naukę szkolną, sprawia, że każdy Japończyk czuje na sobie odpowiedzialność za losy kraju i wojny.

Oprócz tej zasadniczej idei, ważną rolę odgrywa także przywiązanie do mikada, który przedstawia niejako głowę organizmu, którego każdy czuje się członkiem.

Te są trzy główne *pozytywne* przyczyny powodzenia Japończyków.

Przyczyny *negatywne* pochodzą od Rosyan. Zanadto są znane, bym potrzebował je tu powtarzać. Przytoczę tu tylko opinię oficerów japońskich co do głównych z tych przyczyn: jest to brak dokładnych informacyj o miejscowości i o nieprzyjacielu, brak należytego przygotowania operacyj wojennych, brak jedności w naczelnej komendzie. Ten ostatni zarzut najczęściej bywa powtarzanym. Czy słusznym jest? Nie wiem; powtarzam tu tylko opinie oficerów japońskich.

Jak widzimy, Japończycy odnoszą zwycięztwa nie skutkiem geniuszu i także nie z powodu jakiejś wyjątkowej waleczności. Japończycy zawsze oddają sprawiedliwość Rosyanom i nieraz mawiają, że Rosyanin dzielnie umierać umie na swym posterunku. W pewnem znaczeniu nawet powiedziałbym, że Japończycy są mniej waleczni od narodowości zachodnich, mianowicie jeżeli chodzi o tę ślepą odwagę, nie liczącą się z niczem. Japończycy działają zawsze ostrożnie i podstępnie w całej metodzie swego ataku. Nie lubią iść na przebój, na niewiadome niebezpieczeństwo. Natomiast wobec niespodziewanego nawet niebezpieczeństwa potrafią zachować zimną krew i rozwagę.

Zresztą Japończyk, który stał się żołnierzem, posiada duszę zupełnie przemienioną. Jego samowiedza rozszerza się: wie on, że przestał być jednostką, a wyobrażając sobą swój kraj, przedstawia tylko siłę, którą kraj i powołani przezeń wodzowie rozporządzać mogą bezwzględnie, wedle potrzeby.

Wogóle o większej lub mniejszej waleczności jednego z przeciwników w obecnej wojnie nie może być mowy. Dowody zdumiewającej waleczności były po obu stronach.

Wiele osób wyobraża sobie także, że armia japońska miała nad rosyjską znaczną przewagę liczby i uzbrojenia. To niedokładna informacya, naturalnie, o ile nie chodzi o Port Artura, bo tu przewaga liczebna była niezbędną. Pod Laojanem Japończyków było w przybliżeniu 180.000. Na Szache i pod Mukdenem siły były z początku równe, mówię z początku, gdyż dzięki łączności z krajem, Japończycy otrzymywali wciąż posiłki.

Oddziały, które przybywały za bojowemi oddziałami, były to właśnie te wojska pomocnicze, które niesłusznie nazywają rezerwą lub wojskami terytoryalnemi. Zaledwie poduczone w Japonii, uzupełniały swe wykształcenie wojenne na polu bitwy, gotowe każdej chwili przyłączyć się do walczących, wlać się w linię bojową w miarę rozwoju bitwy.

W ten sposób początkowa liczba wojsk uczestniczących w jakiejś walnej bitwie utrzymuje się u Japończyków prawie na tym samym poziomie przez cały czas trwania bitwy. Dla Rosyan było to niemożliwe.

Przeciwnie, w miarę zwiększenia się liczby rannych, po stronie rosyjskiej szeregi się przerzedzały jeszcze więcej, gdyż trzeba było brać z szeregów żołnierzy do przenoszenia rannych. U Japończyków zaś sanitarna służba jest zupełnie oddzielona od służby bojowej, i to bardzo słuszne, gdyż zajmowanie się umarłymi i rannymi denerwuje i rozstraja żyjących.

Wojna rosyjsko-japońska

Petersburg. Generał Liniewicz telegrafował do cara 29 bm.: Oddział japoński, który dnia 25 bm. obsadził Silraosen wymaszerował dnia 26 bm. ku miejscowości Ajchilipu. Na lewem skrzydle starły się nieprzyjacielskie straże przednie z naszą strażą przednią, zostały jednakże odparte.

Petersburg. Gen. Liniewicz telegrafuje pod datą wczorajszą: „Krążownik II klasy „Ałmaz“ przybył do Władywostoku. Komendant tego statku opowiada: Dnia 27 bm. eskadra admirała Rożestwieńskiego wdała się w bitwę w cieśninie Tsuszima z flotą japońską. W ciągu dnia tego okręty pancerne „Kniaź Suworow“, „Osłablia“ i krążownik „Ural“ zatonęły. Okręt pancerny „Aleksander III“ został ciężko uszkodzony. Na początku bitwy admirał Rożestwieński został zraniony i przeniesiono go na inny okręt“.

„Według uzupełniającego sprawozdania okrętu „Ałmaz“, które mi nadesłał komendant portu we Władywostoku, odniósł parowiec „Kamczatka“ poważne uszkodzenia, krążownik „Ałmaz“ został odcięty od głównej floty rosyjskiej i nie mógł się napowrót z nią połączyć. Popłynął więc ku Władywostokowi. Zabici na nim: porucznik Macholin i czterej marynarze, rannych jest 10 marynarzy, z tych 3 ciężko. O załogach zatopionych okrętów rosyjskich komendant „Ałmaza“ nic nie wie“.

Londyn. Poselstwo japońskie ogłasza następującą depeszę z Tokio: Cztery zabrane okręty rosyjskie zostały już w dobrym stanie odstawione do naszych portów wojennych, a mianowicie „Oreł“ do Majdzur, a „Mikołaj I“, „Apraksin“ i „Seniawin“ do Saseho.

Tokio. Główna kwatera otrzymała następujące trzy telegramy od admirała Togo:

1) Depesza z 27-go maja: Nasza połączona eskadra po otrzymaniu wiadomości o zbliżaniu się floty rosyjskiej wyruszyła natychmiast, aby ją zaatakować. Pogoda piękna, morze jednakże jest wzburzone.

2) Depesza z 27-go maja w nocy: Połączona eskadra zaatakowała dziś około Okinoszimy na południowy zachód od Cuszimy flotę rosyjską i pobiła ją. Cztery okręty nieprzyjacielskie zatonęły, kilka innych uszkodzono. Nasze okręty nie zostały uszkodzone. Nasza flotyla torpedowców rozpoczęła atak przed zachodem słońca.

3) depesza z 29 maja: Główna siła połączonych eskadr ściga dalej eskadrę rosyjską i zaatakowała ją dnia 28 maja około skał Liamourt na południowy wschód od Okinoszimy. Okręty „Car Mikołaj I“, „Oreł“, „Admirał Seniawin“ i „Generał-admirał Apraksin“ poddały się. Statek „Ałmaz“ uciekł. Nasze okręty nie odniosły żadnych szkód. Według opowiadań jeńców, zatonęły podczas bitwy dnia 27 maja „Borodino“, „Imperator Aleksander III“, „Żemczug“. Oprócz tego zatonęły trzy inne okręty. Kontradmirał Nebogatow z 2.000 marynarzy dostał się do niewoli. Oprócz statków powyżej przytoczonych, jak podają komendanci okrętów i stacye obserwacyjne, zatonęły krążowniki pancerne: „Admirał Nachimow“ i „Dymitryj Dońskij“, krążownik „Swietlana“, pancernik nadbrzeżny „Admirał Uszakow“, okręty przewozowe: „Kamczatka“ i „Irkuck“, oraz trzy kontrtorpedowce. Krążownik pancerny „Włodzimierz Monomach“ zatonął już po zabraniu go przez Japończyków. Zajęliśmy jeden okręt przeznaczony do specyalnej służby i jeden kontrtorpedowiec. Ogółem dotychczasowe straty Rosyan można zestawić w następujący sposób: zatonęły: 1 pancernik nadbrzeżny, 5 krążowników, 2 okręty do służby specyalnej; zabraliśmy: 2 okręty wojenne, dwa pancerniki nadbrzeżne, 1 okręt do służby specyalnej, 1 kontrtorpedowiec. Zestawieniem tem nie są objęte 3 okręty, które, jak podają jeńcy, również miały zatonąć. Oprócz 2.000 jeńców z kontradmirałem Nebogatowem wzięliśmy do niewoli jeszcze 1.000 ludzi. Bitwa jest jeszcze w toku i upłynie jeszcze pewien czas, zanim ostateczny rezultat będzie mógł być podany.

Londyn. Do *Evening Standard* donoszą z Szangaju, że jeden mały krążownik rosyjski wpłynął do portu. Sześć rosyjskich okrętów przewozowych, stojących na kotwicy pod Wusung, zgodziło się na internowanie ich w tym porcie.

Londyn. Do Biura Reutera donoszą z Waszyngtonu: Departament stanu otrzymał następującą depeszę z Tokio z datą wczorajszą:

„Urzędowo donoszą, że wszystkie rosyjskie pancerniki z wyjątkiem okrętów „Mikołaj I“ i „Oreł“ zatonęły. Rożestwieński, Völkersam i Niebogatow wzięci do niewoli.“

Londyn. Krążownik rosyjski „Ałmaz“ przybył do Władywostoku. Admiralicyi niewiadomo, czy także i inne okręty zdołały tam zawinąć. Komendant „Ałmaza“ opowiada, że okręt wojenny „Kniaź Suworow“, oraz 4 inne okręty floty baltyckiej, a w tem i „Borodino“ zatonęły.

Waszyngton. Departament marynarki otrzymał urzędową depeszę z Tokio, donoszącą, że okręt rosyjski „Kniaź Suworow“, na którym znajdował się Rożestwieński, poszedł na dno, a Rożestwieński utonął.

Odezwa.

Rozszerzając zakres działalności swojej, „Polskie Towarzystwo Pedagogiczne“ na Szląsku urządziło w sierpniu roku 1904 w Cieszynie dwutygodniowy wakacyjny kurs uniwersytecki dla nauczycieli szkół ludowych i wydziałowych. Była to pierwsza próba urządzenia kursu takiego na Szląsku, próba, która dzięki ofiarności obywatelskiej prelegentów, przeważnie profesorów szkół wyższych i średnich z Krakowa i Lwowa, powiodła się wybornie. Uczestnicy kursu, którzy się zebrali w poważnej liczbie 142 osób, rozjechali się do domów pod wrażeniem jak najmilszem, unosząc z sobą zachętę do dalszego kształcenia się, do poważnej pracy umysłowej, bez której poważnego pojmowania pracy nauczycielskiej być nie może. Wycieczki urządzane w przepiękne góry szląskie, do hut w Trzyńcu i do kopalń w zagłębiu ostrawsko-karwińskiem, nietylko uprzyjemniły uczestnikom pobyt w Cieszynie, ale zarazem przyczyniły się do zadzierzgnięcia lub utrwalenia serdecznych węzłów koleżeńskich i to nietylko z kolegami ze Szląska, ale i z gośćmi z innych ziem polskich. Przedewszystkiem zaś pociągały wszystkie wykłady prelegentów, którzy zgotowali uczestnikom prawdziwą biesiadę duchową, tak, że niejeden żałował, iż kurs trwał tylko dwa tygodnie.

Zachęcony powodzeniem zeszłorocznem i ulegając życzeniu wielu kolegów nauczycieli ze Szląska, a zarazem ufając zapewnieniom kolegów z Galicyi, że licznie przybędą na kurs do Cieszyna, Zarząd główny „Polskiego Towarzystwa pedagogicznego“ postanowił i w tym roku urządzić II wakacyjny kurs uniwersytecki dla nauczycieli szkół ludowych i wydziałowych w Cieszynie.

Nie będziemy wdawali się w długi wywód o znaczeniu tego rodzaju kursów, bo jesteśmy pewni, że wszyscy koledzy zdają sobie jasno sprawę z ich wartości i doniosłości, że wszyscy wiedzą dobrze, jak bardzo one przyczyniają się do rozwoju szkolnictwa i podniesienia poziomu umysłowego wśród nauczycielstwa. To też przystępujemy odrazu do zestawienia programu wykładów.

II wakacyjny kurs uniwersytecki dla nauczycieli szkół ludowych i wydziałowych w Cieszynie odbędzie się w czasie od dnia 13 do 29 sierpnia roku 1905, a złożą się nań następujące wykłady:

1. Dr. Ernest Bandrowski, profesor uniwersytetu z Krakowa: Nowe ciała promieniotwórcze (4 godziny).

2. Dr. Stanisław Droba, docent uniwersytetu z Krakowa: Życie ludzkie i jego wrogi (4 godziny).

3. Dr. Ernest Farnik, profesor gimnazyum polskiego w Cieszynie: O twórczości Fryderyka Schillera (3 godziny).

4. Dr. Ludomił German, radzca i inspektor szkolny krajowy ze Lwowa: Prądy we współczesnej literaturze polskiej po rok 1890-ty (6 godzin).

5. P. Józef Góral, profesor gimnazyum polskiego z Cieszyna: 1. Metodyka nauk przyrodniczych (2 godziny); 2. Metodyka arytmetyki i geometryi (2 godziny).

6. Dr. Franciszek Majchrowicz, radzca i inspektor szkolny krajowy ze Lwowa: O najnowszych kierunkach w nauce wychowania i nauczania (1 godzina). — Reformatorzy wychowania i nauczania w wieku XVIII i XIX ze szczególnem uwzględnieniem dziejów wychowania w Polsce (6 godzin).

7. Dr. Zbigniew Pazdro ze Lwowa: Najważniejsze wiadomości ze statystyki ludnościowej ziem polskich (4 godziny).

8. Dr. Lucyan Rydel z Krakowa: Odrodzenie w Polsce (czasy Zygmuntów i Batorego pod względem kulturalno-cywilizacyjnym, społeczno-politycznym, religijnym, filozoficznym) (4 godziny).

9. Dr. Michał Siedlecki, profesor uniwersytetu z Krakowa: Rozwój wrażliwości w przyrodzie (4 godziny).

10. Dr. Wacław Tokarz z Krakowa: Historya porozbiorowa narodu polskiego w głównych swoich momentach. (1. Polityka rządów zaborczych 1795—1806. 2. Księstwo warszawskie. 3. Królestwo Kongresowe. 4. Powstanie listopadowe. 5. Emigracya i spiski, 1846 i 1848. 6. Galicya i Poznańskie. 7. Królestwo Polskie (7 godzin).

Prócz tych wykładów Zarząd główny „Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego“ ogłosi w ciągu czerwca w pismach niektóre inne, co do których korespondencya z prelegentami nie została jeszcze przeprowadzoną.

Nadto w myśl życzeń wyrażanych wielokrotnie na posiedzeniach kółek (oddziałów) „Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego“ na Szląsku, równocześnie z II wakacyjnym kursem uniwersyteckim będzie urządzony kurs rysunkowy pod kierunkiem artysty malarza p. Jana Raszki, prof. państwowej wyższej szkoły przemysłowej w Krakowie. Kursu rysunkowego program jest następujący:

I. Rysunek wolnoręczny, stylizowanie i kompozycye: A) Ornament geometryczny dla ćwiczenia ręki i wzbudzenia poczucia ornamentalnego. B) Studya z natury i rysowanie rozmaitych przedmiotów: a) Rysowanie i malowanie przedmiotów płaskich, jak liści, piór, kwiatów i t. d.; b) rysowanie rozmaitych sprzętów i narzędzi; c) studyowanie roślin i ich stylizowanie; d) rysowanie zwierząt i ludzi. C) Kompozycye.

II. Zasady perspektywy.

III. Zasady nauki o formach i stylach. — Kursowi rysunkowemu prof. Raszka poświęci 20 do 24 godzin wykładowych*).

Szczegółowy rozkład wymienionych wykładów i godzin zajęć na kursie rysunkowym będzie ogłoszony bezpośrednio przed dniem otwarcia kursu, które nastąpi dnia 13-go sierpnia 1905-go roku o godzinie 12-tej w południe w wielkiej sali „Domu narodowego“ w Cieszynie.

Zarząd główny „Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego“ liczy przedewszystkiem na udział w kursie nauczycielstwa polskiego ze Szląska i z po za jego granic. Ponieważ atoli Księstwo Cieszyńskie ma na ogół mało sposobności do zetknięcia się ze światem naukowym polskim, przeto mamy nadzieję, że inteligencya polska na Szląsku zechce skorzystać z nadarzającej się sposobności i zjawi się gromadnie na wykładach II wakacyjnego kursu uniwersyteckiego w Cieszynie.

Jak przed rokiem, tak i w tym roku Zarząd zorganizuje szereg wycieczek w okolice Cieszyna, które uczestnikom kursu zwłaszcza zamiejscowym, uprzyjemnią dwutygodniowy pobyt w dawnej stolicy Piastowskiej.

Każdy uczestnik kursu obowiązany jest do zaopatrzenia się w kartę uczestnictwa, która daje prawo do uczęszczania na wszystkie wykłady już ogłoszone (wraz z kursem rysunkowym) i te, które ewentualnie później zostaną ogłoszone. Karta uczestnictwa kosztuje 10 koron.

Aby uczestnikom ułatwić kilkunastodniowy pobyt w Cieszynie, Zarząd „Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego“ zorganizuje komisyę kwaterunkową, mającą zająć się ułatwieniem pomieszczenia wszystkim tym, którzy się do niej zgłoszą. Na podstawie doświadczeń zeszłorocznych stwierdzamy, że koszta utrzymania w Cieszynie wynoszą 2 do 3 koron dziennie. Komisya kwaterunkowa rozpocznie działalność swą w lipcu b. r., tymczasem zaś po ewentualne informacye dotyczące II-go wakacyjnego kursu uniwersyteckiego należy się zwracać do p. dra Kazimierza Wróblewskiego, profesora gimnazyum poskiego w Cieszynie.

W Cieszynie, w maju 1905.

Zarząd główny „Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego“.

Jan Heczko przew. — *Jan Kotas, Jan Szuścik* sekretarze.

*) Przybory, które powinien mieć uczestnik kursu rysunkowego, są następujące: ołówek, kredka, węgiel, papier rysunkowy, farby wodne, tusz, pędzle i t. d.

Co i o czem piszą.

Wiedeński korespondent *Głosu narodu*, który bawił tymi dniami w Pradze i był na posiedzeniu sejmu czeskiego, porównywa gmach tego sejmu z innymi gmachami sejmowymi w naszej monarchii i z tego zestawienia bardzo zajmujące wyprowadza wnioski. Pisze on:

Galicya jest na równi z Bukowiną najuboższym krajem koronnym austryackim, ale za to posiada najwspanialszą salę sejmową w całem państwie. Takiej sali monumentalnej, o dwóch galeryach, jasnej, doskonale oświetlonej z góry, o liniach klasycznych, bogatej, pięknej nie posiada żaden inny kraj koronny w Austryi.

Sala sejmowa dolno-austryacka jest starożytna, pełna zresztą dla rozwoju parlamentaryzmu w Austryi wspomnień dziejowych. W tej sali bowiem dnia 13 marca 1848 roku obalono po raz pierwszy absolutyzm; stąd owego dnia ruszyła na zamek cesarski deputacya stanów, by przedłożyć Ferdynandowi Dobrotliwemu potrzebę reform. Ale owa sala jest raczej komnatą rycerską, niż salą sejmową. Galerya z tyłu za ławkami, ustawiona na estradzie, tylko o kilka stóp góruje nad posłami. Fotel marszałka i fotele jego biura, tudzież namiestnika nie mają w sobie nic majestatycznego.

Sala sejmowa czeska w dawnym pałacu Thuna na Małej Stronie pod Hradczynem nie o wiele większa od dolno-austryackiej. Była to ongi sala balowa, zaopatrzona w dwa małe chóry dla muzykantów i spektatorów. Dzisiaj pomieszczono tam publiczność i dziennikarzy. Posłowie siedzą ściśnięci. Po parogodzinnem posiedzeniu at osfera staje się duszną, zatrutą. Oświetlenie złe, a więc w biały dzień pali się światło elektryczne, co działa zabójczo na oczy posłów. Trybuna marszałka, sekretarzy i namiestnika mieści się między oknami ściany frontowej, wychodzącej na ciasną, starą ulicę Sejmową, wobec której plac przed Sejmem galicyjskim jest jednym z cudów świata.

Czesi przecież nadrabiają ceremoniałem, jakiego Lwów nie posiada, bo Sejm galicyjski jest stosunkowo młodą roślinką, podczas gdy Sejm czeski — zdaniem Czechów — nietylko tworzy ciąg dalszy Stanów Czeskich z doby absolutyzmu habsburskiego, lecz jest jednem ogniwem więcej w łańcuchu sejmów królestwa czeskiego z epoki królów narodowych czeskich.

A więc przed gmachem sejmowym stoją gwardziści obywatelskiej gwardyi praskiej, w galowych mundurach i w pełnem uzbrojeniu. Tożsamo na schodach i gankach.

Woźni sejmowi posiadają fraki starego kroju ciemno-błękitne z bortami srebrnemi z przodu i z tyłu wspaniale obszyte. Kapelusze stosowane czarne, szeroko srebrem wzdłuż od przodu ku tyłowi obłożone. Każdy z nich goli brodę i wąsy, co nadaje mu typ figury z XVIII wieku.

Na pochwałę naszych posłów sejmowych przyznać muszę, że u nas więcej powagi w sposobie prowadzenia obrad. Przedewszystkiem zachowuje się w Sejmie lwowskim ten dobry zwyczaj, przejęty z parlamentu angielskiego, że mówca musi mówić do marszałka. Jeżeli zwraca się podczas mowy w stronę danej partyi, albo danego posła, marszałek przywołuje go do porządku. Powtóre, podczas obrad na sali sejmowej lwowskiej przebywa więcej posłów, niż w Pradze, gdzie pod tym względem zakorzeniło się naśladownictwo zwyczajów wiedeńskich, wcale na owo naśladownictwo nie zasługujących. Ławki niemieckie w razie, gdy przemawia poseł czeski, niemal stale puste. Ławki młodoczeskie puste, jeżeli przemawia radykalista czeski. Ławki posłów większej własności prawie zawsze puste.

Podobała mi się natomiast publiczność czeska. Słucha rozpraw sejmowych w skupieniu ducha, z przejęciem. Dla niej Sejm czeski jest czemś tak drogiem, jest instytucyą tak cenną, że siedzą owi ludzie starzy i młodzi, matrony i dziewczęta na owej galeryi tak, jak gdyby siedzieli na ławach kościelnych. Dostać się też na galeryę sejmową nie łatwo, w każdym razie trudniej niż we Lwowie, gdzie zaledwie czwarta lub piąta część miejsc bywa zajętą. Ba! nic dziwnego. Dla nas Sejm galicyjski jest tylko skąpą spuścizną po Sejmie polskim. W oczach Czecha dzisiejszy Sejm czeski tworzy ośrodek przyszłego Zgromadzenia narodowego ziem czeskich.

Gdy w piątek siedziałem na lewej galeryi sejmowej, mimowoli nasuwało mi się dużo rozpamiętywań na temat walki Niemców z Czechami i na temat wagi, jakiej skutkiem tego ów sejm w dzisiejszej formie posiada dla polityki całego państwa. Rozszerzmy kompetencyę sejmów i w jednej chwili sejm czeski będzie miał więcej znaczenia dla Czech samych, lecz przestanie oddziaływać na losy sfederalizowanej Austryi.

Z prochowni, której częste wybuchy podrywają podwaliny państwa, zmieni się w czynnik dobroczynny dla własnego kraju, podrzędny dla życia całej monarchii!

KRONIKA.

Lwów 31 maja.

Prezydent wyższego sądu krajowego dr. Aleksander Mniszek Tchórznicki powrócił do Lwowa i objął urzędowanie.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór dr. Józefa Kadena, właściciela dóbr w Dobrkowie, na prezesa, a Mikołaja hr. Reya, właściciela dóbr w Głowaczowej, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Pilźnie.

Mianowania. Cesarz zamianował kanclerza konsystorza, honorowego kanonika, X. dra Gabryela Krzyżanowskiego kanonikiem gremialnym gr. kat. metropolitalnej kapituły we Lwowie.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował auskultantami praktykantów sądowych: Alfreda Matlaka, Stanisława Koniuszewskiego, Romana Otowskiego, Romana Domina, Władysława Samołyka, Romana Bogdaniego, Wincentego Dyrcza, Jana Schmuca, Maryana Karola Stampfla, Jakóba Janigę i Leona Siedleckiego.

Śluby. W kościele św. Barbary w Krakowie odbędzie się dnia 6 czerwca ślub panny Zofii Radońskiej, córki państwa Leonardostwa Radońskich z W. Ks. Poznańskiego, z drem Janem Hołyńskim.

Tego samego dnia odbędzie się w Steyregg ślub hrabianki Henryki Weissenwolffówny z księciem Hugonem Thurn-und-Taxis, synem ks. Lamorala i ks. Antoniny z domu hr. Schaaffgotsch.

Panna Zofia Czaplińska została zaangażowaną do teatru lwowskiego.

Dyrekcya Colosseum zawiadamia nas, że z dniem 1-go czerwca rozpoczyna na nowo szereg przedstawień w nowym wspaniale urządzonym ogrodzie, w razie zaś deszczu w odnowionej sali. Bliższe szczegóły nowego programu podadzą ogłoszenia.

Z sali sądowej. W sprawie Natana Arnolda, oskarżonego o oszustwa wyborcze, popełnione przez dopisywanie nazwiska kandydata Loewenhecka na listach podczas skrutynium, przesłuchano wczoraj po południu jeszcze czwartego świadka pana St. Niemczynowskiego, również jak trzej poprzedni świadkowie członka komisyi skrutacyjnej w owej sali, w której zasiadał w komisyi oskarżony Arnold. W zeznaniach tych czterech świadków nie znalazł trybunał bezpośredniego dowodu winy Arnolda. Stwierdzono mianowicie, że, jak to powiedziano w akcie oskarżenia, na 47 listach dodrukowane zostało nazwisko kandydata Loewenhecka, stwierdzono również, że stać się to mogło tylko podczas skrutynium; wszystkie poszlaki przemawiały przeciw Arnoldowi, którego też natychmiast z grona komisyi wykluczono, nikt jednak — jak powiedział świadek p. Lang — „nie złapał go za rękę“. Tedy trybunał wydał wyrok uwalniający Arnolda od winy, a w motywach wyroku powiedział, że nie widzi dostatecznych dla sądu dowodów, że to właśnie Arnold fałszerstw tych się dopuścił.

Z Bukowiny. Donoszą z Czerniowiec, że w sprawie mającego się utworzyć dla Bukowiny Banku krajowego przyszło wreszcie pod naciskiem grupy konserwatywnych posłów sejmowych do porozumienia między rumuńskimi demokratami a rusko-niemieckim „Związkiem wolnomyślnym“. Zgodzono się w ten sposób, że dr. Lupu złoży godność członka Wydziału krajowego i zostanie wybrany prezydentem Banku nie dożywotnio, lecz na czas nieograniczony z tem, że złoży tę godność w razie, gdyby po upływie bieżącej kadencyi Sejmu nowy Sejm tego od niego się domagał. Wiceprezydentami Banku wybrany będzie jeden członek „Związku wolnomyślnego“ i jeden członek konserwatywnej grupy ormiańsko-polskiej. W ten sposób na razie zażegnano przesilenie grożące unieruchomieniem Sejmu i zamknięciem go bez powzięcia przezeń jakiejkolwiek uchwały w sprawie projektu utworzenia bukowińskiego Banku krajowego. Po porozumieniu się stronnictw komisya załatwiła już tę sprawę i wczoraj wniosła ją przed plenum Izby.

Straszne zajście. Robotnik browarniany Józef Ożga, zamieszkały przy ul. Janowskiej l. 46, człowiek niesłychanie brutalny i gwałtowny, począł dziś w nocy w straszny sposób bić żonę i dziecko. Przerażeni sąsiedzi, widząc, że Ożga jest tak rozbestwiony, iż gotów pomordować swoje ofiary, wybiegli na ulicę i poczęli gwizdać w celu sprowadzenia policyanta. Kiedy Ożga spostrzegł o co chodzi, tak się zirytował, że wybiegł na ulicę z rewolwerem i począł strzelać do wzywających policyanta. Jeden strzał przeszył płuca robotnika Michała Nyrki, którego w beznadziejnym stanie odwieziono do szpitalu. Rozbestwionego Ożgę zdołała dopiero cała gromada ludzi obezwładnić i oddała go w ręce policyi.

Artyści teatru krakowskiego znaleźli się w bardzo przykrem położeniu wskutek tego, że kontrakty ich z teraźniejszą dyrekcyą kończą się z dniem 30 czerwca, a nowe z dyrektorem Solskim obowiązują dopiero od 16 sierpnia. Będą więc pozbawieni gaży przez 6 tygodni. Jak z Krakowa donoszą, wnieśli oni do tamecznej Rady miejskiej prośbę o zapomogę.

Krajowe stowarzyszenie Czerw. Krzyża wydało losy na cele budowy szpitalu Czerw. Krzyża we Lwowie. Losy, wykonane wyłącznie siłami krajowemi, przedstawiają się bardzo ładnie, a wygrane główne wypłacone zostaną w gotówce. Na czele komitetu stoją: Hrabina Elżbieta z Radziwiłłów Romanowa Potocka, radzca dworu protomedyk Merunowicz, prezydent Białoskórski, profesorowie Wiczkowski i Ziembicki. Ulokowanie losów w całej monarchii powierzono domowi bankowemu Schütz i Chajes we Lwowie.

Śmiertelny pojedynek. Podaliśmy już w telegramach wiadomość o pojedynku między hr. Keglevichem a posłem ludowym niejakim dr. Hentzem i o tem, że hr. Keglevich padł na miejscu przeszyty pałaszem Hentza. Szczegóły pojedynku tego są następujące: Sekundanci ułożyli bardzo ostre warunki, mianowicie, że pojedynkować się mają na pałasze, siekąc i kłując aż do niemożliwości dalszej walki. Hr. Keglevich natarł pierwszy kilkakrotnie, lecz przeciwnik za każdym razem odparował cięcie. Wreszcie w pewnym ataku hr. Keglevich odsłonił się, a ponieważ Hentz nie ustąpił i trzymał pałasz wyciągnięty, więc hr. Keglevich nabił się sam na oręż przeciwnika. Żelazo przebiło serce i wyszło pod lewą łopatką na wylot. Hr. Keglevich umarł natychmiast. Powodem pojedynku było następujące zajście na posiedzeniu sejmu węgierskiego dnia 27 maja: Patetyczną mowę wygłosił niejaki Ludwik Navay ze stronnictwa ludowego; pleótł smalone duby. Keglevich w jednem miejscu jego mowy odezwał się do któregoś ze swoich przyjaciół po cichu: „Ach, cóż to za osioł!“ Jakkolwiek słowa te były wypowiedziane szeptem, usłyszał je stojący za Keglevichem ludowiec dr. Karl Hentz i krzyknął na to do Keglevicha: „Ty spensyonowane bydlę!“ Na to Keglewich posłał mu świadków.

Hr. Stefan Keglevich urodził się w 1840 r. Początkowo służył w wojsku, potem wybrany posłem wstąpił do partyi liberalnej i przez lat kilkanaście brał czynny udział we wszystkich pracach politycznych sejmu węgierskiego jako członek stronnictwa liberalnego i jako dziennikarz należący do partyi rządzącej. Pracował głównie w pismach rządowych lub ministeryalnych. W r. 1885 został intendentem opery i teatru narodowego w Peszcie. Na tem stanowisku był jednak tak hojnym dla aktorów, że mocno nadwerężył budżet teatru i po dwóch latach został odwołany. Liczne spekulacye i przedsiębiorstwa nadwerężyły tak dalece jego fortunę, że nie posiadając odpowiedniego cenzusu majątkowego musiał opuścić izbę magnatów, ale król zamianował go wtedy dożywotnim członkiem tej izby. W r. 1896 ponownie został intendentem teatrów nadwornych, ale tym razem był już tak oszczędnym, że go aktorowie mocno nie lubili. Po sześciu latach ustąpił z tego posterunku. Był bardzo znanym w kraju, wysoko wykształconym i miał wytworny gust estetyczny. Jego przeciwnik dr. Karl Hentz urodził się w r. 1877, jest adwokatem na prowincyi, a przy ostatnich wyborach został wybrany posłem.

Powrót reakcyi. Z Petersburga donosi nam pewna bardzo poważna osobistość, że w Rosyi zanosi się na powrót reakcyi. Pobiedonoscew ma w miejsce Wittego objąć posadę prezesa komitetu ministrów, zaś Witte ma dostać dymisyę. Że reakcya już się rozpoczęła, przekonać się stąd można — pisze nam nasz informator — iż prawa ręka Plehwego i wspólnik wszystkich jego nikczemnych pomysłów, niejaki radzca tajny Stiszynskij został już w miejsce Jermołowa mianowany naczelnikiem głównego zarządu rolnictwa, instytucyi, która pozostała na gruzach skasowanego ministeryum rolnictwa. Ten Stiszynskij był wiceministrem w ministeryum spraw wewnętrznych. Kiedy po zamordowaniu Plehwego przyszedł do steru ks. Światopełk-Mirski, wówczas dał Stiszyńskiemu natychmiast dymisyę. Powodzenie ostatnich operacyj finansowych Rosyi, usłużność Francyi, która niemal aż do zatargu z Japonią wysługiwała się flocie Rożestwieńskiego, wreszcie zręczne manipulacye tej floty, dodały czynownikom otuchy i skłoniły ich do urządzenia ataku na cara, aby go zepchnąć z drogi reform. List otrzymany przez nas, wysłany został w piątek z Petersburga, a więc przed bitwą pod Tsuszimą, miejmy więc nadzieję, że klęska Rożestwieńskiego zniszczy wszystkie te zamiary puszczyków reakcyi biurokratycznej.

Usposobienie publiczności warszawskiej. W sobotę wieczór, kiedy ogród Saski był pełny publiczności, stanął na ławce jakiś młody człowiek i począł głośno mówić. Natychmiast zebrało się koło niego mnóstwo osób. Zapowiadał on, że wkrótce wielka rewolucya wybuchnie w całej Rosyi, twierdził więc, że my Polacy nie powinniśmy pozostać w tyle, lecz powinniśmy dać przykład Rosyanom i dalej urządzać awantury i zaburzenia w mieście. Widząc, że go publiczność spokojnie słucha, zaczął dalej namawiać do rozruchów, zalecał kupowanie rewolwerów, przyrządzanie bomb i t. d. Wtem ktoś z publiczności zaproponował, żeby się z łajdakiem rozprawić. Propozycyę przyjęto chętnie, ściągnięto ajenta prowokacyjnego z ławki i zaczęto go laskami i kułakami okładać. Byłaby go może publiczność na śmierć zatłukła, gdyby nie to, iż policya, która w pobliżu czuwała nad swoim wysłańcem, rzuciła się na jego ratunek. Dzienniki warszawskie podają tylko pierwsze litery imienia i nazwiska tego łotra, ale zapewniają, że jest to indywiduum najgorszej w świecie konduity i że już kilkakrotnie siedział w kryminale.

Uzupełniające wybory 10 członków Rady miejskiej odbywają się dziś w ratuszu pod znakiem tego samego rozgorączkowania, co wybory główne, i przy nader licznym udziale wyborców. Do zamknięcia sal na pauzę południową tj. do godziny 1szej, w sześciu salach oddano razem 1972 głosów. Przeważnie popołudnie ma lista komitetu miejskiego, lecz tak ta lista, jak również lista opozycyjna ulegają częstym kreśleniom. Po południu dalszy ciąg wyborów.

Tow. „Biblioteki polskiej" w Wiedniu utrzymuje — jak wiadomo — szkółkę języka polskiego dla dziatwy polskiej. Kto bawił dłuższy czas za granicami kraju i poznał trudności, z jakiemi walczyć muszą rodacy nasi na obczyźnie, pragnący dzieciom swym umożliwić wychowanie narodowe, a których nie stać na opłacanie osobnych lekcyi, chociażby tylko języka polskiego: ten oceni ogromną doniosłość takiej instytucyi, jak szkółka polska w Wiedniu. Od szeregu lat umożliwia ona corocznie stukilkudziesięciu dzieciom nabycie elementarnych wiadomości z zakresu języka i gramatyki polskiej; są to zaś przeważnie dzieci rodziców niezamożnych, często z małżeństw mieszanych, narażone zatem w pierwszej linii na niebezpieczeństwo wynarodowienia. Jakże często zdarza się, że ojciec — Polak dni całe spędza przy pracy w fabryce lub warsztacie, a dzieci słyszą wobec tego w domu wyłącznie tylko, lub prawie wyłącznie język obcy i zupełnie nie umiałyby po polsku, gdyby nie szkółka „Biblioteki polskiej". W ocenieniu tej ważnego zadania narodowego, jakie szkółka ta spełnia, Koło polskie w Wiedniu, gal. Wydział krajowy i kilka Rad powiatowych, oraz miast naszego kraju, śpieszą „Bibliotece polskiej" corocznie z pomocą.

Ale „Biblioteka polska" nie poprzestaje na samej szkółce — oto urządza ona co roku dla biedniejszej dziatwy szkółki „Gwiazdkę", by przyjść jej z pomocą i zarazem utrzymać tradycyę pięknego zwyczaju narodowego — a nadto wysyła kilkadziesiąt dzieci corocznie na kolonię wakacyjną do kraju. „Gwiazdka" przychodzi do skutku dzięki dobrej woli zamożniejszych pań z wiedeńskiej kolonii polskiej, — ale „kolonie wakacyjne" zdane są zupełnie na ofiarność publiczną. Dzieci — pod dozorem nauczycieli — jadą do Kochanowa i tam w swojskiem otoczeniu spędzają parę tygodni; przy tej sposobności pokazują im Kraków i jego historyczne pamiątki. Pobyt taki w kraju dla dziatwy, żyjącej w obcem otoczeniu i jak gąbka przesiąkającej łatwo jego zapatrywaniami i usposobieniem, jest donioślejszy jeszcze dla młodziutkich umysłów i dusz, aniżeli dla ciał dziecinnych, zwłaszcza, że na kolonię jadą zazwyczaj przedewszystkiem dzieci z małżeństw mieszanych. Koszta takiej wyprawy wynoszą corocznie tysiąc kilkaset koron, a gdyby tylko były znaczniejsze fundusze, korzystałoby z kolonii o wiele więcej dzieci. Niestety, funduszów tych zimna — i tego roku składki na ten cel płyną w ogóle słabiej, — zapewne dlatego, że ofiarność i uwaga ogółu na sprawy więcej zwrócona jest w inną stronę. Tymczasem nie należy i nie wolno zapominać także o celach bliższych, — a w szczególności o kolonii wakacyjnej dzieci polskich z Wiednia. I rzymianiny ją, to i polecamy gorąco ofiarności naszych Rad powiatowych i Rad miejskich, rozmaitych instytucyj i osób prywatnych.

Składki najlepiej odsyłać wprost do zarządu Towarzystwa „Biblioteki polskiej" w Wiedniu (I. Dorotheergasse 5).

Wystawa rolnicza w Tarnopolu. Dnia 29 maja br. przedpołudniem otwarto w Tarnopolu za staraniem tamecznego Oddziału Towarzystwa gospodarskiego wystawę maszyn i narzędzi rolniczych w połączeniu z wystawą i premiowaniem bydła.

Otwarcie jej nastąpiło przy licznym udziale ziemiaństwa z powiatów: tarnopolskiego, zbarazkiego, skałackiego i trembowelskiego, które to powiaty do tarnopolskiego Oddziału Tow. gosp. należą. Uczestniczyli w niem także reprezentanci duchowieństwa, władz rządowych i autonomicznych, wojskowości i publiczność miejska.

Z komitetu c. k. galic. Tow. gosp. ze Lwowa przybyli w tym celu umyślnie prezes p. Kozłowski i wiceprezes p. Vivien.

Wystawę otworzył przewodniczący Oddziału tarnopolskiego p. Tadeusz Fedorowicz dłuższem przemówieniem, w którem podniósł cel i znaczenie wystawy dla rolników, a pośrednio dla całej okolicy i miasta Tarnopola, jako centrum „Podola", dziękując reprezentacyi miasta za udzielenie placu i wszelkie ułatwienia w urządzeniu wystawy, Prezesowi p. Kozłowskiemu i wiceprezesowi p. Vivienowi złożył podziękowanie za ich przybycie na wystawę i podniósł zasługi prezesa Kozłowskiego około podniesienia rozwoju i znaczenia Towarzystwa gospodarskiego, jak niemniej zasługi wiceprezesa Viviena, który jest zarazem posłem okręgu tarnopolskiego, poczem powitał zgromadzonych gości.

Następnie zabrał głos prezes Kozłowski i w wymownych słowach przedstawił rozwój tarnopolskiego Oddziału Towarzystwa gospodarskiego, wartość dobrych narzędzi rolniczych i coraz większe ich rozpowszechnienie tak przez rolników na większym, jak i na mniejszym obszarze, a nawiązując do tego, że w obronie tej ziemi niegdyś nasi ojcowie oddawali krew swoją i życie, zachęcał, aby teraz przy zmienionych warunkach bytu poświęcić jej umiejętną i wytrwałą pracę.

Po przemówieniu wiceburmistrza Dra Mandla, który powitał wszystkich imieniem miasta i życzył wystawie powodzenia, rozpoczęło się zwiedzanie wystawy. Urządzono ją na obszernym placu, znajdującym się obok ogrodu miejskiego. Na placu tym wzniesiono liczne pawilony i pięknie je przystrojono.

Wystawę obesłały prawie wszystkie znane firmy, zajmujące się wyrobem maszyn i narzędzi rolniczych, także sprzedające to wszystko, co może służyć rolnictwu. Począwszy od wielkich młocarń parowych, przeróżnych motorów i urządzeń młynów, aż do małego kultywatora ręcznego, wszystko się tam znajduje. Wielki wybór separatorów mleka stanowi rzecz nader zajmującą dla właścicieli mniejszych gospodarstw, zajmujących się tą gałęzią gospodarstwa.

W dniu 30-go maja b. r. rozpocznie się wystawa i premiowanie bydła, tudzież próby maszyn i narzędzi rolniczych przez wybrane ad hoc komisye przy współudziale fachowych sił z grona profesorów dublańskich. Wystawa ta potrwa do dnia 4 czerwca włącznie, a otwartą dla publiczności będzie przez cały tydzień.

Oględziny dzieci, które mają być wysłane przez leczniczą kolonię rymanowską do Rymanowa, odbędą się w szkole męskiej przy ulicy Skarbkowskiej), mianowicie 2-go czerwca oględziny dziewcząt, a 3 czerwca oględziny chłopców.

Artyści polscy w salonie paryskim. Z Paryża piszą: W wystawie, urządzonej w b. m. w Salonie Towarzystwa artystów francuskich, bardzo mały udział wzięli Polacy. Zygmunt Stefanowicz, Polak, według katalogu wystawił dwa bardzo ładne pejzaże: „Rêve romantique" i „Au Printemps".

W dziale portretowym zwracają na siebie uwagę Tadzio Styka (dał portret własny i jakiegoś młodego amerykanina), oraz warszawianin p. Janowski. Podobał się też ogólnie, i słusznie, obraz dużych rozmiarów Hirszenberga z Łodzi, przedstawiający gromadę żydów, wypędzonych z przygodnej gościny i rozpoczynających, na śniegu, daleką wędrówkę. Typy doskonale uchwycone.

W dziale rzeźby naszych artystów, jeden Kossowski (który przed kilku laty miał zatarg z Salonem z powodu odrzuconej grupy, symbolizującej polskie stosunki w Prusach) wystawił kilka bronzowych figurek, nie pozbawionych wdzięku.

Nauka gry lawn tennis na Stilerówce. Towarzystwo zabaw ludu i młodzieży, chcąc członkom swoim i uczestnikom umożliwić naukę gry lawn-tennis, pozyskało fachowego instruktora, który na Stilerówce (ul. Snopkowska) począwszy od dnia 2 czerwca przez 8 dni, tj. do dnia 9 czerwca włącznie, codziennie od godziny 7 do 8 rano, udzielać będzie nauki tej gry. Zgłoszenia na miejscu przed godziną 7.

Trupa dziecka nowonarodzonego znaleziono na Zamarstynowie około godziny 4-tej nad ranem pod t. zw. Złotym mostem, w miejscu, dokąd zwożone bywa śmiecie z całego miasta. Dziecko było już cokolwiek nadgryzione przez szczury. Policya jest już na tropie dzieciobójczyni.

Ruch katolicki na Litwie. Z Wilna nam donoszą, że tam niesłychanie wzmaga się katolicyzm od chwili ogłoszenia ukazu tolerancyjnego. Wszystko co dotąd było zapisane na prawosławie, a co należało dawniej do unii, wraca teraz napowrót na łono Kościoła katolickiego, a żeby się zabezpieczyć przed nowym zamachem prawosławia na unią, przechodzi odrazu na obrządek łaciński.

W jednym z listów z Wilna czytamy co następuje:

Gubernia wileńska, jak i inne, posiadała również osady tak zwanych przez rząd upartych unitów, którzy w latach 40 zeszłego stulecia nie dali się skłonić do przyjęcia wiary prawosławnej i przez lat przeszło 60 nie należeli do żadnego kościoła, prowadząc życie patryarchalne. Najstarszy w osadzie spełniał obrzędy religijne, dawał śluby, chrzcił i chował.

Urodzeni w ciągu tego czasu, jako niechrzczeni przez żaden kościół, nie wpisani byli do żadnych ksiąg metrykalnych. Wypływały stąd różne kolizye, głównie przy poborze do wojska, zwłaszcza, gdy rekruci, mianujący się katolikami, a jednak nie zapisani do ksiąg katolickich, więc będący w oczach rządu właściwie poganami, stawali do wojska, występowali jako poganie. Ruch więc niezwykły zapanował w parafiach, wobec powrotu na łono Kościoła odpadłych wprzódy jego członków.

Jedną z takich uporczywych osad była okolica Baturzyna, w powiecie wilejskim. Nazwa tej miejscowości sięga czasów Stefana Batorego, gdy z wojskiem ciągnął dzisiejszym traktem radoszkowicko-dołhinowskim na wyprawę do Połocka. Podanie głosi, że z krużganka kościoła baturzyńskiego (dziś cerkwi) miejscowy proboszcz błogosławił królewskie hufce. Cały trakt zresztą posiada pamiątki tego przejścia i przywiązane do nich legendy.

Tak folwark Konotopa z młynem, dziś własność rodziny Czechowiczów, nosi nazwę tę dlatego, że w tym miejscu grzęzła w błocie konnica Batorego. Nazwano ją więc Konotopy. — Dalej znów leży karczma do dziś dnia zwana: Stańkról, a opodal majątek, dziś p. Tukałły: Milcz. Legenda mówi, iż gdy wojska Batorego zniszczyły swawolnie na drodze majętność pewnego szlachcica, ten zaperzony wybiegł na spotkanie króla, a chwyciwszy konia za cugle, krzyknął: Stań królu! — i skargę mu swą przedłożył. Batory wyciągając rękę, ukazał na sąsiednie dobra stołowe, a zawołać miał: Milcz! i bierz w zamian. Stąd majątek nosi nazwę Milcza, a miejsce, gdzie szlachcic zatrzymał króla, zowie się: Stańkrólem.

We wszystkich tych miejscowościach należy ludność do „opornych unitów" i teraz cała ta ludność przechodzi na katolicyzm, korzystając z ukazu tolerancyjnego. Nasuwa się więc pytanie, co zrobią z cerkwiami i z popami? Boć przecie ani jedne, ani drudzy nie będą potrzebni, gdy prawosławnych nie będzie tu ani na lekarstwo. Owóż popi, pochodzący przeważnie z głębokich gubernij rosyjskich, mogą wrócić na łono swej ojczyzny ściślejszej i tam sobie starać się o parafie, a cerkwie oczywiście należy przebudować na kościoły katolickie. Ale aby do tego doszło, potrzeba, żeby Japończycy dobrze jeszcze pobili armię Liniewicza, inaczej rządząca w Rosyi klika czynownicza nie da za wygrane, ukaz tolerancyjny cofnie i rozpocznie znowu prześladowania religijne.

Temperatura dnia 29 maja o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +12, we Lwowie +12, w Tarnopolu +13, w Czerniowcach +12, w Wiedniu +15, w Salcburgu +14, w Gracu +10, w Pradze +11, w Tryeście +13, w Abbazyi +18, w Raguzie +15, w Budapeszcie +17, w Berlinie +19, w Hamburgu +18, w Monachium +11, w Zurychu +12, w Genewie +13, w Lugano +16, w Anglii +11, w Paryżu +17, w Biarritz +16, w Nizzy +19, w północnych Włoszech +17, we Florencyi +18, w Rzymie +17, w Neapolu +16, w Palermo +19, w Madrycie +12, w Sztokholmie +16, w Petersburgu +11, w Wilnie +13, w Warszawie +15, w Moskwie +10, w Kijowie +10, w Odesie +13, w Serajewie +10, w Belgradzie +14, w Bukareszcie +17, w Sofii +13, w Konstantynopolu +12, w Atenach +20. (Temperatura według Celsiusza).

Deszcze: w Rosyi wschodniej i południowej, jakoteż w północnej, w Norwegii i Anglii. Zresztą wszędzie w Europie prześliczna pogoda.

Zmarli. W Wesołowie właściciel dóbr Antoni Tomalikowski.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 15 R. w poł. + 19 R. Bar. 769. Spada. Prześliczna słoneczna pogoda.

U adwokata — starego kawalera.

— Mecenasie, proszę o rozpoczęcie procesu rozwodowego. Mąż mój jest skończonym waryatem.

— Bezwątpienia. Najlepszy dowód, że się ożenił.

Niedzielny nemrod

— Wszystkiemu wierzę, ale żeby mogły być narody, żyjące wyłącznie z polowania... to niemożliwe.

Korespondencya Redakcyi. *WPani Paulina Stróżecka-Sobotowa w Lelechówce*, poczta Janów koło Lwowa. Szczepienie ziemi nitraginą jest faktem niezawodnym i znanym już bardzo dobrze przez fachowych rolników. Jaką ma jednak wartość odkrycie prof. Moore'a tego orzec nie możemy, ponieważ sami rolnictwem się nie trudnimy. W artykule naszym zacytowaliśmy zdanie człowieka tak kompetentnego, jak p. Edmund Jankowski. Chcąc lepsze i dokładniejsze mieć od niego informacye, raczy Szanowna Pani udać się do niego listownie. Adres jego: Towarzystwo ogrodnicze, Warszawa.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: po raz pierwszy „Łańcuch," pogodne sceny z życia rodzinnego w 4 aktach Hermana Hayermansa, tłómaczył Władysław Prokesch. — We czwartek popołudniu „Nadzieja," dramat Hermana Hayermansa, tłómaczył J. Kasprowicz. Wieczorem „Taksator," operetka C. M. Ziehrera. — W piątek „Zabobon, czyli „Krakowiacy i Górale," opera narodowa J. Kamińskiego, muzyka Kurpińskiego.

Colosseum w Pasażu Hermanów. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Od 1 do 16 czerwca zupełnie nowy, światowy program familijny. Przedstawienia odbywają się we wspaniale urządzonym ogrodzie, w czasie deszczu w odnowionej sali. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 pop. i 8 wieczorem.

Kronika krakowska.

Radzca dworu Karol Sośnicki, naczelnik dyrekcyi okręgu skarbowego w Krakowie, kawaler orderu żelaznej korony III kl., urodzony w r. 1840, zmarł dziś rano w Krakowie na udar mózgowy. Zwłoki będą przewiezione w piątek do Stanisławowa.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 29 maja.

(Z). Wiadomość o wielkiej klęsce floty rosyjskiej wywołała na wszystkich giełdach widoczne zadowolenie. Nawet giełda paryska nie stanowiła pod tym względem wyjątku. I tam także kursa podniosły się, nawet niektórych papierów rosyjskich. Największą jednak była haussa na giełdzie berlińskiej. Kurs czteroprocentowej renty japońskiej podniósł się tam w ciągu przedpołudnia o 3%, na 86½, a także kurs konsoli angielskich poprawił się o ½%. Powodem, dla którego giełdy z takiem, rzec można, zadowoleniem powitały wiadomość o zagładzie floty rosyjskiej, jest ta okoliczność, że powszechnem jest przekonanie, iż teraz widoki rychłego zakończenia krwawych zapasów wojennych i zawarcia pokoju kolosalnie wzrosły. Na to bowiem, aby Rosya zebrała nową flotę, z którą mogłaby odgrywać poważną rolę na wodach wschodnich, potrzeba co najmniej dziesięć lat. Więc chociaż i na wojnie zarabiały liczne przedsiębiorstwa przemysłowe, wszelako stokroć większe korzyści odniesie cały wogóle przemysł, gdy wojna się skończy i dlatego to radość na giełdach.

Tylko tutejsza giełda nie podzielała tego ogólnego radośnego nastroju, gdyż obawy z powodu zaostrzenia się przesilenia węgierskiego wywierały wpływ silniejszy, niż zwiększenie się szans zawarcia pokoju między Rosyą i Japonią. Dlatego też dzisiejsza cedułka giełdowa wykazuje zniżkę na całej linii.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 30go maja 1905 r. w Hali zbożowej. Tendencya: słaba, dowozy średnie, obrót ograniczony.

Pszenica biała 9.10—9.30, czerwona i żółta 9.10—9.30, żyto dworskie 7.20—7.40, targ. 7.00 do 7.10. Jęczmień brow. 0.00—0.00, na krupy 7.25 do 7.70, na paszę 7.00—7.15, owies 7.20—7.40, tatarka 8.85—9.60, kukurudza nowa 7.55—8.05, stara 8.50 do 9·00, cinq. nowa 0.00—0.00, stara 9 00—9 25, Groch Wiktorya 10.75—11.50, zwykły 9.75—10.25, pastewny 7·75—9.00. Fasola cukrowa stara 18.00 do 23.00, długa 13.50 do 14.25. Fasola krótka 13.00—13.75, krasa 15.00—17.00. Wyka 9.50 do 10.75. Siemię konopne 13·00—14.00. Tymotka 17.00 do 22.00, Mak niebieski 23.00—25.—, szary 22.— do 24—. Otręby pszenne 5.40—5.60, otręby żytne 5.40—5.60. Mąka czerwona 6.00—6.10. Ofagi 4.55 do 4·80. Słoma żytnia długa 2.00 do 2.50. Siano zwyczajne stare 4.00—4.60. Koniczyna pastewna 5.00 do 5.40. Bobik 7.50 do 8.00. Siano nowe 4.00—4.40. Soczewica 16.— do 18.—. Ceny notowane za 50 kg.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Kraków. Tutejsza Izba handlowo-przemysłowa odbyła wczoraj posiedzenie, na którem sekretarz Izby dr. Benis przedłożył sprawozdanie prezydyum z kroków, poczynionych przeciw poleceniu ministerstw kolejowego i wojny, aby dachy budynków rządowych kryto eternitem, t. j. łupkiem asbestowo-cementowym, wyrabianym w Austryi niższej. Takie polecenie przynieść może szkodę krajowej fabrykacyi dachówek, zresztą eternit droższym jest niż dachówki, a pod względem technicznym wcale nie przedstawia większej wartości od dachówek.

Członek Izby p. Ehrenpreis podnosi, iż próby wykazały, że eternit pali się.

Członek Izby p. Anczyc żąda lepszego połączenia Krakowa z Warszawą.

Członek Izby p. Mandel podnosi, iż Izby handlowe: lwowska i brodzka powzięły już uchwały w sprawie propinacyi. Mówca zapytuje więc, czy także Izba krakowska zajmie się tą sprawą.

Dr. Benis wyjaśnia, że odniósł się już do Izb lwowskiej i brodzkiej z prośbą o nadesłanie odpisów powziętych uchwał, a gdy one nadejdą, wówczas będzie pora zastanowić się nad planem działania i powziąć odpowiednią uchwałę.

W końcu załatwiono kilka spraw administracyjnych.

Berlin. Parlament niemiecki został odroczony.

Do *Local Anzeigera* donoszą z Petersburga: W mieście syberyjskiem Czelabińsku panuje od sześciu dni straszna panika. Do miasta wpadła banda opryszków, morduje na okół i rabuje, co może. Policya ma być z nią w porozumieniu. Wysłano mieszkańcom Czelabińska na pomoc sotnię kozaków, ale ci także przyłączyli się do opryszków.

Paryż. Wczoraj o godz. 3-ciej popołudniu przybył tu król hiszpański Alfons, a o godz. 5 udał się do pałacu Elizejskiego i zabawił u prezydenta Loubeta 40 minut, poczem złożył wizytę pani Loubetowej. Prezydent nadał ordery legii kilku członkom świty króla hiszpańskiego. Hiszpański prezydent ministrów Villa Verda otrzymał wielki krzyż legii honorowej.

Paryż. Wczoraj wieczorem na Avenue de Bois de Boulogne podczas przejazdu króla hiszpańskiego jakiś człowiek przerwał szpaler i ze sztyletem w ręku rzucił się ku powozowi króla, wołając: „Śmierć tyranom, precz z inkwizytorami!" Aresztowano go. Podał on, że się nazywa Garneri, i jest sekretarzem stow. czeladników złotniczych. Jest to znany władzom anarchista.

Dalej aresztowano właściciela dóbr Tussy, który podczas przejazdu Loubeta rzucał na niego publicznie obelgi. Tłum chciał go zlynczować, ale policya go obroniła.

Dortmund. Ponieważ zorganizowani strejkujący robotnicy nie usłuchali wezwania do powrotu do pracy, członkowie reńsko-westfalskiego Związku pracodawców przemysłu budowlanego uchwalili wypowiedzieć miejsca wszystkim zorganizowanym robotnikom. Robotnicy będą wydaleni dnia 12 czerwca. Liczba ich wynosi 20.000.

Berlin. Cesarz Wilhelm nadał przybyłemu tu na ślub następcy tronu księciu japońskiemu Arisugawie order czarnego orła.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. Dyrekcya policyi zabroniła urządzenia uroczystości Związku „Sokołów" (czeskich) z Dolnej Austryi w Wiedniu.

Warszawa. Wczoraj arcybiskup warszawski x. Popiel otworzył wystawę maryańską, urządzoną w gmachu Muzeum przemysłu i handlu.

Łódź. W poniedziałek o 11 wieczorem na ulicy Zarzewskiej wystrzałem z rewolweru zabito rewirowego Kołoduchina. Sprawca uciekł.

Paryż. Ministerstwo spraw zagranicznych zaprzecza pogłosce, jakoby rząd japoński domagał się od Francyi odszkodowania za naruszenie neutralności.

Paryż. Pogłoska o usiłowanym zamachu na króla Alfonsa powstała skutkiem tego, że jakiś człowiek, który podaje się za sekretarza związku złotników, wzniósł podczas przejażdżki króla po lasku Bulońskim obelżywy okrzyk, skierowany przeciw królowi, a następnie wyciągnął z kieszeni sztylet. Człowieka tego aresztowano.

Przez cały dzień panował na ulicach Paryża ruch bardzo ożywiony. W rozmaitych punktach miasta komunikacya była przerywana. Wieczorem główne ulice były wspaniale iluminowane.

Król nadał prezydentom senatu i izby deputowanych jakoteż prezydentowi ministrów Rouvierowi i innym członkom gabinetu wysokie hiszpańskie ordery.

Brooklyn. Przy odsłonięciu pomnika zmarłego jenerała Slocum prezydent Roosevelt wygłosił mowę, w której podniósł konieczność silnej floty i rzekł, że ponieważ Ameryka wzrosła w siłę, to mówca ma nadzieję, że wzrośnie także roztropność jej i że będzie ona unikała tego, coby mogło obrażać inne narody. Zarówno naród amerykański jak jego obywatele powinni strzedz się, żeby nie mówić źle o innych narodach i rasach. Najpewniejszą drogą, prowadzącą narody, żyjące w dostatku, do nieszczęścia, jest ta, że bywają one agresywne, lubo nie są dostatecznie uzbrojone. Być w słowach agresywnym, a nie być dostatecznie uzbrojonym, to nietylko prowadzi do nieszczęścia, ale naraża także na pogardę ludzką.

Wojna.

Tokio. Krążownik „Gromoboj" z 800 ludźmi na pokładzie, który opuścił był Władywostok, widocznie w zamiarze połączenia się z flotą baltycką, natknął się na minę japońską i zatonął wraz z całą załogą. Morze było niespokojne.

Są pewne podstawy do przypuszczenia, iż admirał Skrydłow znajdował się również na pokładzie „Gromoboja", albowiem trzy dni temu zapowiedział on, że chce wyruszyć na morze i że krążownik „Rossya" ma mu towarzyszyć.

Tokio. Rybacy japońscy przywieźli na ląd znaczną liczbę Rosyan, których spotkali na łodziach i na szczątkach rozbitych okrętów. Rosyanie ci opowiadają, że pociski japońskie były bardzo dalekonośne i skutkiem tego wyrządzały ogromne spustoszenie na okrętach rosyjskich; natomiast ogień rosyjski nie był tak skutecznym. To było przyczyną, iż flota rosyjska tak prędko straciła odwagę i że na okrętach rosyjskich zapanowała panika, która się jeszcze wzmogła po ataku torpedowym admirała Togo. W licznych wypadkach rosyjscy marynarze bez powodu i bez rozkazu wskakiwali do łodzi i opuszczali okręt.

Szangaj. Rosyjski okręt transportowy „Korea" przybył do Wusung. Jest on bardzo uszkodzony. Wszystkie łodzie są przestrzelone. Kapitan okrętu donosi, że z początku walki znajdowała się „Korea" w tyle całej floty rosyjskiej, więc po pierwszem uszkodzeniu zdołała jeszcze ujść.

Londyn. Do *Morning Post* donoszą z Szangaju pod datą wczorajszą: Rosyjski okręt transportowy „Korea" i okręt do kładzenia min „Swire" przybyły dziś do Wasung. Załoga „Korei" opowiada, że okręt ten opuścił cieśninę koreańską w sobotę o 8 wieczorem; bitwa zaczęła się w sobotę o 8 rano. Załoga widziała jak tonęły okręty „Osłablia" i „Mikołaj I" skutkiem uszkodzeń, jakie zadały im miny lub torpedowce podmorskie. (Wiadomo, że „Mikołaj I nie zatonął, lecz został przez Japończyków zabrany. *Przyp. Red.*).

Załoga zapewnia, że jeden japoński okręt wojenny stał w płomieniach, i że widziała nadto dwa krążowniki japońskie tonące. Walka najgwałtowniejsza była między godz. 2 a 6 po południu. Dalej opowiada załoga „Korei", że w pierwszej godzinie walki trzy rosyjskie okręty tonęły, ogółem zaś zatonęło 8 rosyjskich okrętów wojennych. „Korea" jest silnie uszkodzona.

Oba rosyjskie okręty otrzymały rozkaz opuszczenia portu, albo zdjęcia flagi rosyjskiej. Konsul rosyjski zaprzecza, jakoby statek „Swire" był na terenie walki morskiej.

Londyn. Do *Daily Mail* donoszą z Tokio pod datą wczorajszą: Gdy okręt „Kniaź Suworow" zaczął tonąć, przewieziono Rożestwieńskiego na inny okręt. Koło Fumi wzięto go do niewoli japońskiej. Jest on ciężko ranny w ramię. Do *Daily Telegraph* donoszą z Tokio: Rożestwieński podczas bitwy został zraniony w lewe oko i poddał się.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy,

Przyjechali dnia 30 maja. Hr. F. Czosnowski z Ożomli. Hr. A. Męciński z Dukli. A. Misiągiewicz z Czyżowiec. T. Horodyski z Komarowa. J. Halla z Pragi. F. Frass z Wiednia. M. Bachzelt z Gródka. O. Blumen z Wiednia. Z. Morawska z Jeziorska. L. Jakabffy z Aradu. T. Srukup z Berlina. O. Vavra z Prahi. S. Lewandowski z Bełzca. F. Klusiek z Wiednia. W. Komornicki z Zawadki. J. Grotowski z Jaćmierza. H. Jankowsk z aRosochowacic.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 31 maja. M. hr. Komarnicki z Jarosławiec. Dr. P. Niziołek z Rzeszowa. W. Bal z Wańkowa. T. Jarosz i E. Bocheński z Rawy ruskiej. J. Trzecieski z Miejsca. K. Z. Wolański z Woli niż. St. Psarski z Białej. K. Buckiewicz z Podola ros. T. Sierczyński z Rosyi. K. Haller z Krakowa. J. Teodorowicz z Russowa. S. Jocz z Przemyśla. P. Frankowski z Borysławia. Zaleska, Mendelsohn z Paryża. A. Gaster z Bukaresztu. Dr. A. Iskrzycki z Sanoka.

HOTEL FRANCUSKI
Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 31 maja. J. Borzemski z Rzepniowa. N. Pomorski z Dublan. A. Lekczyńska z Remenowa. L. Michel z Szabo. J. Abraham, H. Lehner, J. Schmal, F. Halpern i S. Hausner z Wiednia. M. Birnbaum z Drohobycza. N. Moczólski z Niemirowa. S. Jasińscy z Bóbrki. J. Szalamonowie i A. Langsner ze Stanisławowa. M. Kociuba z Tarnopola. K. Geringerowie z Milowiec. E. Schniech z Czerniowiec. R. Schüllerowie z Lipowiec. H. Helbrunn z Berlina. M. Dankner z Kołomyi. M. Szatyński z Tyrawy Solnej. W. Jodko z Krakowa. W. Dudykiewicz z Kołomyi.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Doszło do naszej wiadomości, że niektóre osoby interesowane są przekonania, iż drukarnia *Dziennika Polskiego* stanowi część integralną naszego wydawnictwa. Otóż oświadczamy, że rzeczona drukarnia *Dziennika Polskiego* **z naszem wydawnictwem nie ma nic wspólnego,** które to wydawnictwo **posiada od lat własną drukarnię** pod firmą: **„Drukarnia M. Schmitta i Spki"**, w niej się też *Dziennik Polski* drukuje i zakład ten wykonywuje wszelkie inne drukarskie roboty.

Wydawnictwo „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 31 maja. (Giełda towarowa). Cukier 27·20—27·30 (słabo), na październik i grudzień 22·80—23·90. — Spirytus 42·60—43·20 (ustalony). Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 31 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 00·00.

Paryż 31 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·67. Mąka („Fleur de Paris") 31·20.

Frankfurt 25 maja. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 209·50. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 186·80. — Laura 000.00.

Budapeszt 31 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na maj 00·00—00·00, na październik 16·36—16·38; żyto na maj 00·00—00·00, na październik 13·24—13·26; owies na maj 00·00—00·00, na październik 11·32—11·34; kukurudza na maj 00·00—00·00, na lipiec 14·76—14·78. — Rzepak na sierpień 23·60—23·80. — Oferty na pszenicę: dostateczne. — Chęć kupna: lepsza. Usposobienie: utrzymane. Pogoda: piękna.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*,
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**. 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**. 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 15/6 do 30/9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.43, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30/9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50, 9.5', przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16, 5.00, 7.41*, 8.55* (od 14/5 do 10/9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1/5 do 30/9) 4.32, 8.45* (od 14/5 do 10/9) 9.25* (od 14/5 do 10/9 w niedziele i święta)
Ze Szczerca: 10.10* (od 1/6 do 10/9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.52* (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30. popołudniu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6.10; 7.30*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1/5 do 30/9) 1.35 (od 14/5 do 10/9 w niedziele i rz. kat. święta), 3.08, (od 14 maja do 10 września) 5.58.
Do Szczerca: 1.55 (od 1/6 do 10/9 w niedziele i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta).
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 9 wieczór do 5 min. 59 rano.

Kradzież miliona funtów.

(Opowiadanie starego kawalera.)

(Ciąg dalszy).

Doczytawszy do podpisu, John uderzył mnie po ramieniu, wołając:

— No i cóż, wujaszku, co o tym dokumencie powiadasz?

— Powiadam — odparłem z powagą, odpowiednią do tak ważnych orzeczeń — że pisał to człowiek pod wpływem strachu.

— I ja tak myślę, — przytwierdził Ramsay — rozsądek tego człowieka ustępuje pod koniec listu źle ukrywanej obawie. A jak sądzisz: czy ów milion funtów pochodzi ze źródeł, które piszący przytacza: kopalni srebra, posiadłości ziemskich i tym podobnych i że zgromadził je własną zapobiegliwością?

— Trudno mi o tem wyrokować. O ile jednak znam tego człowieka, sądzę, że — nie — odparłem.

— Skoro i na tym punkcie się zgadzamy, to jeszcze zapytam, co wiesz o tym swoim kuzynie? — bo jest przecie twoim kuzynem.

— O Marmaduku Plowden? — powtórzyłem.

— Tak. Co do mnie — rzekł — wiem, że w Chili znany był jako Marco Veneda. Musiałeś go widywać nieraz małym chłopcem?

— Widziałem go kilka razy najwyżej. Mieszkał w innych stronach kraju, zresztą nie był to rodzaj młodzieńca, którego towarzystwo byłoby pożądanem.

— Jakiż to był rodzaj?

Namyślałem się chwilę. Prawdę powiedziawszy, trudno mi było na to pytanie odpowiedzieć, bo gdym go po raz ostatni widział, to wówczas czekał on pełen trwogi na wynik rozmowy, prowadzonej w pokoju przyległym. W takich okolicznościach, rzecz prosta, nie przedstawiał się zbyt korzystnie. Ale od owego czasu minęło już lat ze dwadzieścia.

Tak się pogrążyłem w tych wspomnieniach, żem zapomniał o obecności mojego siostrzeńca.

— No, no wujaszku — zawołał wreszcie — otrząśnij się z zadumy i na moje pytanie odpowiedz.

— To tylko powiedzieć ci mogę, że był jednym z najpiękniejszych młodzieńców Anglii, ale zarazem jednym z najgorszych nicponiów, jakich mi się zdarzyło spotkać. Nawet jego uroda była niemal odrażająca.

— Dlaczego?

— Nie potrafię dobrze określić — odparłem — ale na twarzy jego malowała się przebiegłość i okrucieństwo. Gdy był w szkołach, podziwiano jego piękność, ale już wtedy charakter jego wszystkich odstręczał.

— Czy był kłótliwy?

— W najwyższym stopniu. Kłócił się nietylko z kolegami w szkole, ale z każdym, kto miał z nim do czynienia.

— Jakże się pokierował po wyjściu ze szkół?

— O ile sobie przypominam, najprzód wstąpił do jakiegoś biura na prowincyi i przez rok tam przebywał; potem brat mój wystarał mu się o miejsce w pewnym banku w Londynie. Stolica zepsuła go do reszty. Zaczął grywać w karty, zaleciał się do baletnic i kelnerek, wreszcie sfałszował podpis swojego dobroczyńcy i omal się do więzienia nie dostał.

— Piękna przeszłość, ani słowa — zawołał. — A dobroczyńca czy uznał ten podpis?

— Tak, ze względu na matkę fałszerza. Dał mu jeszcze owe 500 funtów, o których Marmaduke w swoim liście wspomina, i wyprawił go do Ameryki.

— Czy nie było żadnych wieści o tym ptaszku aż do chwili, gdy nadszedł ów list i wskazana w nim suma? — pytał.

— O ile ja wiem, to nie. Co prawda, zapomniałem zupełnie o istnieniu tego gagatka. Tyś mi go dopiero przypomniał.

— Chodźmy się przejść. Ja ci teraz opowiem o Marmaduku Plowden, właściwie o Marku Veneda. Dziwne on przechodził koleje od wyjazdu z Anglii aż do chwili, gdym go poznał, to jest przed pół rokiem. Po wysłuchaniu mojej opowieści weźmiesz pióro, papier i atrament i opiszesz pierwszą połowę. Ja skreślę drugą i wydamy to w książce, ku nauce i przestrodze.

Opór byłby daremny, wziąłem więc laskę, kapelusz i poszedłem. Owocem naszego spaceru jest opowieść niniejsza, którą czytelnikowi podaję.

CZĘŚĆ I.

ROZDZIAŁ I.

wykazujący właściwe źródło owych pieniędzy.

Z powyższego wstępu czytelnik dowiedział się, że jakiś nicpoń, nazwiskiem Marmaduke Plowden, znany w Chili jako Marek Veneda, wysłał na ręce swego stryja, sir Benjamina Plowdena, zamieszkałego przy East India Avenue w Londynie, milion funtów szterlingów z prośbą o przechowanie tej sumy aż do chwili, gdy sam się po nią zgłosi.

A teraz, aby zrozumieć to opowiadanie, należy się cofnąć wstecz i dowiedzieć się, jakim sposobem ów Marmaduke Plowden doszedł do tak olbrzymiej fortuny, bo nikt chyba nie uwierzył, iż źródłem tych pieniędzy były kopalnie srebra i „hacyendy“ w Chili. Że zaś jeden tylko człowiek może nam tę zagadkę wyjaśnić, zatem jego dziwną historyę opowiem.

Człowiekiem tym jest p. Michał Bradshaw, zamieszkały pod nr. 3 przy Parkington Terrace, w South-Kensington. Należał on do rzędu ludzi, pozbawionych skrupułów, którzy wcześniej czy później, po dokonaniu wielu dość uczciwych operacyi pieniężnych, w końcu siłą ciążenia swej natury ku występkowi, dopuszczają się jakiejś olbrzymiej defraudacyi lub jakiegoś innego wykroczenia przeciwko cudzej własności.

Od chwili gdy Bradshaw wstąpił do anglo-kamczackiego banku, aż do dnia, w którym na cześć jego, jako głównego dyrektora, wyprawiono wspaniały obiad w Whitehall Rooms, karyera jego była niezwykle świetną.

On to sprytem swoim niejednokrotnie ową instytucyę wyprowadzał z toni, on akcye podniósł do wysokości niebywałej. Szczęściło mu się szalenie, z pod jego palców tryskało złoto strumieniem, a nadto umiał sobie powszechny szacunek zyskać, jak o tem świadczy następująca wzmianka, umieszczona w jednym z londyńskich dzienników.

„Wczoraj wieczorem w apartamentach Whitehall Rooms żegnano wspaniałym bankietem p. Michała Bradshaw, głównego kierownika anglo-kamczackiego banku przed wyjazdem jego do południowej Francyi. Zebrało się stu biesiadników, przewodniczył im prezes instytucyi, lord Burgoo i wniósł pierwszy toast na cześć dzielnego i sprężystego dyrektora, któremu bank tyle zawdzięcza. W toaście tym sławił przytem jego niezachwianą prawość i rozum. P. Bradshaw odpowiedział ze wzruszeniem“.

Po obiedzie dyrektor powrócił do swego domu w Kensington. Pomimo spóźnionej pory, była już druga po północy, nie myślał o spoczynku, lecz poszedł do swego gabinetu i zapalił cygaro.

Wszyscy zauważyli tego wieczora, iż był mizerny, znużony i że potrzebuje dłuższego wytchnienia na świeżem powietrzu. Niezwykła bladość cery i gorączkowy blask oczu świadczyły o nocach bezsennych.

Długo bardzo chodził po gabinecie, z rękoma w kieszeniach i twarzą ponurą, od czasu do czasu tylko uśmiechał się sarkastycznie, a to gdy przypomniał sobie toasty i przemówienia na owym bankiecie. Wreszcie padł na fotel przed biurkiem, otworzył szuflady i zaczął odczytywać i niszczyć papiery.

Gdy już nic nie pozostało w szufladach, a w kominku piętrzył się stos popiołów, p. Bradshaw wstał od biurka, zsunął firanki i otworzył okno, wpuszczając do pokoju promienie słońca, które od godziny już było na niebie, potem zasiadł wygodnie na fotelu przy kominku i usnął.

O ósmej był już na dworcu, gdzie go żegnało grono odprowadzających go przyjaciół.

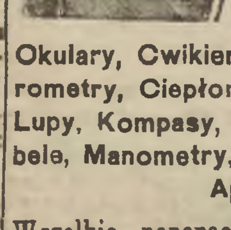
Nazajutrz, zamiast, jak sądzili owi przyjaciele, używać rozkoszy hazardu w Monte-Carlo, p. Bradshaw znajdował się jeszcze w Dieppe i z gorączkową niecierpliwością wyczekiwał nadejścia parostatku „Florence Annie“ z Portsmouth.

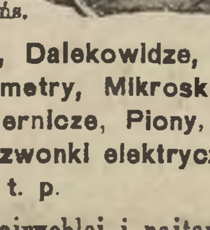
Skoro tylko przypłynął do portu, nasz dyrektor zajął miejsce na jego pokładzie, a w pół godziny potem całą siłą pary dążył do Buenos Ayres.

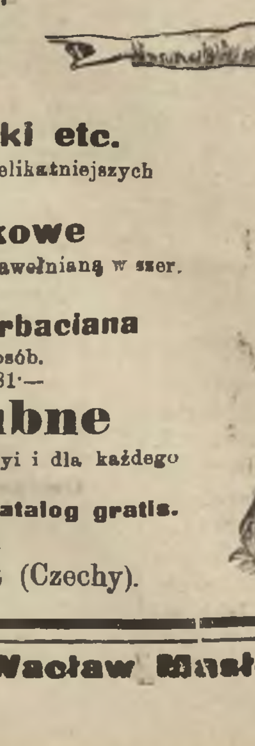
Rzecz dziwna, kapitan statku, ilekroć przemawiał do niego, nazywał go panem Vincent, a dziwniejsza jeszcze: na tak odległą podróż ów p. Vincent nie zaopatrzył się wcale w bagaże ręczne, wiózł tylko ze sobą sześć baryłek, na których wypisane było cement portlandzki.

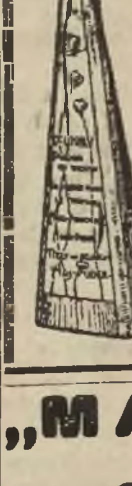
W miesiąc potem, cała Anglia rozbrzmiała zdumiewającą wieścią, że Michał Bradshaw, czcigodny dyrektor anglo-kamczackiego banku, poszukiwany był przez policyę pod zarzutem kradzieży z banku miliona funtów szterlingów. Tak jednak zręcznie umiał po sobie ślad zatrzeć, że nie zdołano ani pieniędzy, ani osoby jego odnaleźć.

(Ciąg dalszy nastąpi).



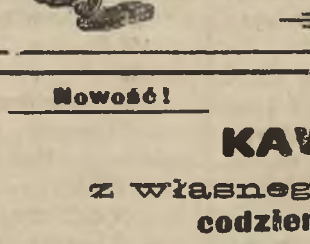












Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.**
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich
Z drukarni E. Winiarza.